Wydanie południowe.

NASZ GŁOS

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Nr. 18. **Kraków, sobota dnia 5. października 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Żyjemy w epoce najdzikszego rozpętania germanizmu na świecie. Możemy jeszcze, słabi i sponiewierani, łudzić się nadzieją, że kolos, nadmiernie nadęty, pęknąć musi lub runąć; możemy w chwalebnem zaufaniu we własne siły, nie lękać się żmiji: rzeczywistość jest niewzruszona i nieugięta. Germanizm szerzy się jak zaraza, przybiera coraz potworniejsze kształty, rozsiada się w Europie wyłącznie na ruinie słowiańskiego bytu. Nas Polaków, w dwóch trzecich naszej ojczyzny spętanych z niemieckiemi organizmami państwowymi, zatruwa wrogą kulturą, szerzoną wśród nas za pośrednictwem systemów rządzenia i za pomocą żydów, najpotężniejszego sojusznika germanizacyi na naszej ziemi.

Od pierwszego drgnienia słowiańskiej myśli wśród rozbitych i prawie obcych sobie ludów słowiańskich, wstał odrazu do walki kolos niemiecki. Wstał, nie zerwał się jak my się zrywamy, aby padać za lada ciosem. Stanął odrazu w pozycyi, na całym obszarze globu poczęła się świadoma agitacya w imię praw germańskich idei, agitacya nie obronna tylko,— jaką zwykli wieść dalecy od myśli zaborów Słowianie. Nie — rozhulała się agitacya czynna, zaborcza, bezwzględna, cyniczna, głosząca wprost jako dogmat niemieckiego bytu, hartmanowsko-bismarkowskie *ausrotten* ze zdwojoną namiętnością i cynizmem.

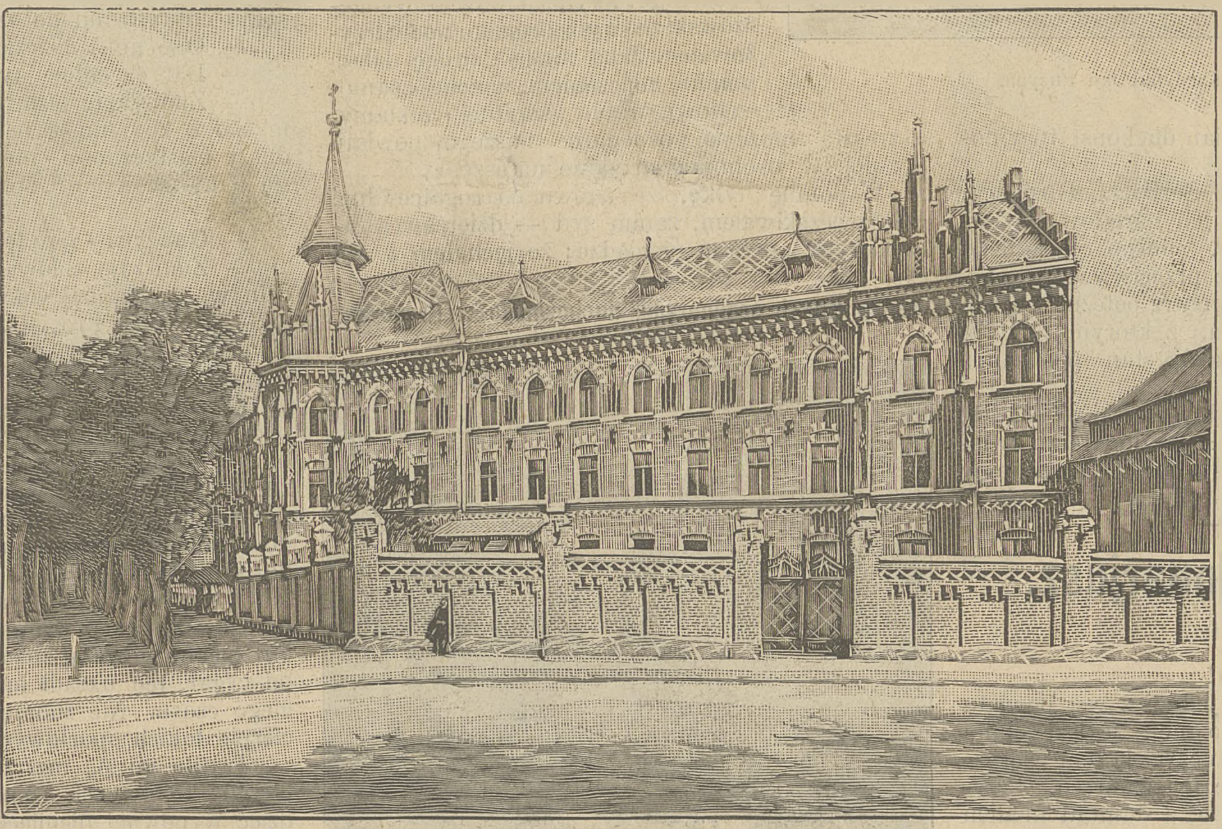
System agitacyi, organizacja, konsekwencja i nieubłagalność składają się na żywiołową siłę, której opór stawić może jedynie taka sama żywiołowa siła Słowian. Niepokój i niepewność musi znajdować dostęp do naszych serc, gdy się pomyśli, że mocą, co ludy słowiańskie zespala, jest najczęścicj raczej ucisk, krzywda, lub rozpacz, niż polityczna rachuba lub polityczny rozsądek.

Nie tylko agitacja wielko-niemiecka zorganizowaną siłą objęła wszystkie przez Słowian „zagrożone“ stanowiska; powstał odrazu w tym kierunku ruch w niemieckiej nauce i literaturze, wyłoniły się odrazu nowe lub odnowione teorye o niemieckiem posłannictwie dziejowem, podnosi głowę nowa doktryna o władaniu światem przez dzieci Wotana, za pośrednictwem wieczystego sojuszu ludów i państw, pokrewnych sobie bodaj cieniem najodleglejszych germańskich przodków.

Niemiecki uczony Dr. Otto Delfs wydał tego roku dzieło pod tytułem *Deutschlands Aufgabe als Gross und Weltmacht*, w którem niedość mu marzeń o bezchmurnem władaniu niemieckiej buty od Bałtyku do Adryi; Niemcy mają i muszą zawładnąć szmatem świata, któremu Delffs nadaje nową nazwę Euro-Azyi. Zawładnięcie to dokona się przez sojusz i przymierze trzech wielkich państw germańskich: Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych, którym podporządkowane być mają oczywiście wszystkie ludy zamieszkujące Austryą, kraje korony węgierskiej i półwysep Bałkański. Wielki związek Euro-Azyjski zajmie Carogród, który jest kluczem do całej Azyi zachodniej. W tej Euro-Azyi pod władaniem germańskiem, rozpocznie się dopiero, zdaniem Delfsa życie szczęśliwości i pokoju. Pokój ten zbudowany będzie oczywiście na wytępieniu wszystkiego, co nie niemieckie na całym obszarze ziem zachodnio-słowiańskich. Zdaje się, że ostaliby się sami tylko żydzi, którzy tak serdecznie lgną do niemieckości i od wieków już, świadomie czy bezwiednie, propagują słowem i pismem euro-azyatycką germańską ideę!

Czytając książkę Delfsa niepodobna ustrzedz

Nowy gmach seminaryum duchownego w Krakowie.



Widok od strony Wawelu.

się od refleksyi na temat ryby, która od głowy cuchnie lub obłędu, który się także od „głowy“ zaczyna. Szał wielkości gubi, ale nie ludzimy się, że niemożliwość ziszczenia przeróżnych euro-azyatyckich nadziei, stępia sama przez się grozę i niebezpieczeństwo pangermańskich zaborczych aspiracyi.

Każdy ich krok, każdy czyn ku temu celowi, a czynów tych będzie tysiące i miliony, znaczyć się musi ofiarami słowiańskiego życia, stratą moralną lub materjalną naszych narodowych praw.

Ta Euro-Azya to nowe potężne nawoływanie słowiańskiego ducha, aby wstał ze snu, czy z robicia. Bodajby wstał i otrzeźwiał pierwej, zanim go zbudzi ból do bezowocnych bohaterstw, płynących jedynie z poczucia, krzywdy lub z samej tylko rozpaczy.

* * *

Po raz pierwszy wchodzą do Sejmu węgierskiego trzej posłowie słowiańscy: dwóch Słowaków ze Słowacyi i jeden Serb z południa. Razem z nimi dostaje Sejm także węgiersko-wszechniemców z Siedmiogrodu, wyznawców ewangelii Wolfa.

Zwycięstwo Słowaków napełnia nas otuchą: ubogi, rozbity lud, prześladowany i wyzyskiwany przez wrogi rząd węgierski w sposób urągający wszelkiemu pojęciu konstytucyjnych wolności — wydobył przecież ze siebie samego siłę, świadomość i odwagę, podniósł głowę i dał widoczny znak narodowo-politycznej żywotności.

Ze serbskiego zwycięstwa radość każdemu słowiańskiemu sercu, gdy się zważy, czem jest Węgier dla Słowianina, jakie okropne życie wiodą tam paryasy państwa, którzy ani do madjaryzmu, ani do judaizmu przyznać się nie chcą. Do Sejmu węgierskiego wejdzie nareszcie głos protestu, głos tłumiony systematycznie i bezwzględnie wobec Europy. Na razie nie wiele pomoże, nie wiele przysporzy — byleby jednak był męski, silny, świadomy, odważny, to będzie zdolny wydobyć na jaw kwestyę słowiańską w krajach korony św. Szczepana i utrzymać ją w szeregu kwestyi dni bieżących i przyszłych.

Małe zwycięstwo Słowaków jest faktem wielkim dlatego, że (bądźmy szczerzy) oni jedni ze Słowian austrjackich w ostatnich czasach uczynili przez to krok naprzód w swem życiu i rozwoju. *Sine ira et studio*, z braterską miłością i życzliwością miejmy odwagę powiedzieć sobie, że ostatnielata walk narodowościowych w Austryi i nie zapiszą się bynajmniej w dziejach jako zwycięstwo slawizmu. We wielkim starciu z pangermanizmem, słowianie w Austryi zaledwie utrzymali swój lich stan posiadania. Nawet Czesi nie zdołali postąpić ani kroku naprzód; dobrze, jezeli jako tako trwają na tych obronnych stanowiskach. Co do nas Polaków, to jak niestety wiadomo, cofaliśmy się ciągle i dalej, niż tego sami Wotaniści oczekiwać mogli, aż poza linię gimnajzum cieszyńskiego i do samej granicy *„der alldeutschen Staatssprache“*. Jakże więc pięknie i mężnie wygląda wobec tego wątły i ubogi lud słowacki, zdobywający w czyśćcowym ogniu madjarskich nadużyć wyborczych dwa własne mandaty. Sami ze siebie wzięli siłę i wiarę, boć ani poparcia innych austryjackich Słowian mieć nie mogli, ani z innym słowiańskim ludem pod rządem węgierskim, współdziałać. Cześć im więc za to!

Równoczesny wybór dwóch Wolfowców, aż z Siedmiogrodu jest także zdarzeniem nie małej doniosłości. To ostrzeżenie nie tylko Madjarom, ale całemu światu, że chwast germański wszędzie rośnie i wszędzie się pleni, wciska się w życie wszelkich społeczeństw, oplata je jak dziki chmiel i dławi w swym brutalnym uścisku.

Agitacya wszechniemiecka, opierająca się na kolonizacyi, ogarnia też południowe kresy monarchii i ciśnie się na Bałkan; i pójdzie dalej, coraz szersza i silniejsza. Ona, w przymierzu z judaizmem, niesie niezawodną zgubę Węgrom.

Zgubę moralną przez wynarodowienie, zgubę ekonomiczną przez owładnięcie żydowsko-niemieckim kapitałem wszelkiego pola produkcyi i zbytu. Już dziś występuje na jaw ten fakt; handel win, i płodów rolniczych węgierskich

znajduje się prawie wyłącznie w ręku żydów i Niemców i opiera się na ich kapitale.

Zaślepiony w swym judofilskim liberalizmie rząd węgierski nie widzi, czy widzieć nie chce, że jedyny ratunek i siła ich królestwa w rzetelnem, prawdziwem równouprawnieniu ludów słowiańskich żyjących w związku krajów korony św.

Nowy gmach seminaryum duchownego w Krakowie.



J. E. ks. Kardynał Jan Puzyna.

Szczepana, w zjednaniu Słowian dla konstytucyjno-państwowej idei węgierskiej.

W Słowakach, Kroatach, Serbach, Rusinach, wolnych i szanowanych w ich narodowych dążeniach — mieliby Węgrzy, silnego i wiernego sojusznika. — Na wewnątrz przeciwwagę rozwydrzonemu żydostwu, na zewnątrz potężną siłę do walki z germańskim gadem, z którym prędzej, czy później i Węgrzy o swój stan posiadania walczyć będą musieli.

Czy jednak dzisiejszy rząd węgierski zdolny jest do zrozumienia tych prawd? Trudno temu uwierzyć patrząc na jego jednostronny i bezrozumny system rządzenia. *Keryks.*

Nasz kwestjonarjusz.

IV.

Szanowna Redakcjo!

Przeniesiono mnie do jednej z wsi powiatu Strzyżowskiego. Słyszałem o niej, że jest obfita w piękne widoki, które dla nauczyciela tem większe mają znaczenie, że sam nie ma żadnych. Przyjechałem koleją do Strzyżowa, a stamtąd miałem jeszcze jechać wozem 13 km. Trafiłem na zły czas; grzmoty, błyskawice i deszcz jak z cebra. Ledwie wyjechaliśmy z miasta, furman staje i objaśnia mnie, że musi wołać na przewoźnika. Wiadomość ta w tych warunkach była mi tak miłą, że zacząłem kląć na przewoźnika, na żyda, co prom dzierżawił, na Wydział powiatowy, który mu go wydzierżawił, a że dalej już nie było kogo kląć więc stanąłem na ostatnim i tylko ilość i jakość przekleństw zacząłem pomnażać. Tymczasem mój furman krzyczy: „Wychodź“ z początku głośno, potem chrapliwie, a wreszcie cichnie — ochrypł zupełnie. Trwa to już pół godziny, a deszcz bije ciągle. Z kolei krzyczę ja, wreszcie, kiedy i ja byłem bliski ochrypnięcia wychodzi wreszcie przewoźnik z kagankiem w ręce. Ciągną we dwóch prom, wreszcie po kwadransie krzyczą: „Jechać“. Zjeżdżamy na dół w ciemność, a w dole woda chlupocze złowrogo. Zaczynam żałować, że kończyłem seminaryum po to, aby we wodzie marnie zginąć, bo nawet ryba nie byłaby w stanie pożywić się nauczycielem galicyjskim. Jak wjechaliśmy prom odbił i zaczyna się zwracać w kierunku biegu rzeki, jakby nas woda brała. Zdrętwiały pytam, co to znaczy, a przewoźnik odpowiada, że to „na jednego pachołka“ jedzie. Magiczne słowa mojego Charona, których nie rozumiałem zupełnie uspokoiły mnie. Widać tu nie tylko inaczej jeżdżą, ale i inaczej mówią — pomyślałem i poleciłem się Bogu.

A tu błyskawice i grzmoty ciągłe i szum wody zaniepokoiły moje rumaki, że rzucać się poczęły. Ho! zanadto lotne są Pegazy — pomyślałem i z rozważnym pospiechem zeskoczyłem z wozu. Konie furman z całych sił trzymał, a tu z promem trudno było dobić do brzegu, bo co przybije, to go woda odrzuci, konie zaś coraz bardziej się rzucają. A przez czas tej jazdy i czekania, deszcz, jak gdyby był moim bliźnim, nie zostawił już na mnie suchej nitki.

Przestałem już i kląć, a nawet, chcąc się pocieszyć, pomyślałem, że to bardzo romantycznie, tak na głównym trakcie, łączącym kolej z całą okolicą bitym gościńcem, módz się utopić.

Szczęście, że marszałek tędy nigdy nie jeździ, bo pewnie kazaliby most budować i zniknąłby tak romantyczny przejazd.

O dzięki Ci dobry Wydziale!

Wreszcie wyjechaliśmy, a chcąc dać wyraz najwyższemu memu zadowoleniu zacząłem przewoźnikowi wymyślać od czworonogów, za to, że godzinę czasu straciłem przez ten przedhistoryczny przejazd.

— Macie szczęście — odburknął, — żeście przejechali, bo to ostatnia fura, już nie da więcej przewoźnik. „A mnie reszta słów skonała na ustach na myśl, że mogłem zostać w Strzyżowie sam, gdzie ani hotelu, ani znajomego, tylko noc i deszcz. I zacząłem się modlić, jak ten skazany, co dziękował Opatrzności za to, że zamiast być powieszonym, będzie rozstrzelanym. Chcąc zaś jak najprędzej od tego gniazda uciec, kazałem furmanowi prędko jechać, a po drodze układałem hymn, zaczynający się od słów: „Błogosławione Wydziały powiatowe, albowiem w ich rzędzie jest Wydział powiatowy rzeszowski ze swym promem pod Strzyżowem“. Jaką miałem drogę dalszą pominę milczeniem, nie chcąc samorządowi robić smutnej reklamy, a zresztą może o gospodarce naszego powiatu później w osobnym artykule napiszę.

Wspomnę tylko, że znowu na rogatce długi czas wyczekiwałem, zanim żyd — dzierżawca raczył wyjść odebrać pieniądze; że jechałem z pół

Nowy gmach seminaryum duchownego w Krakowie.



Ks. Anatol Nowak Biskup-Sufragan krakowski.

kilometra we wodzie, bo rzeka Stobnica, o której regulacyę doprosić się nie można, wylała po raz trzeci w owym roku; wreszcie koń na moście w dziurze pozornie zakrytej, jakby dla oszukania jadących, nogę skaleczył.

Tak przyjechałem do wsi o pięknych widokach, a całą tę jazdę ofiaruję na większą cześć i chwałę samorządu.

Wieś rzeczywiście cudowna i warto było do niej choćby z takimi trudami przyjechać. Jest to kotlina o 200 m. nad poziom morza; po jednej stronie góry z polami ornemi, po drugiej góry lasami pokryte, wysokie na 250—300 m., kotlina zaś sama to łąka jedna, a raczej ogród, tyle drzew.

Mieszkańców jest około 4.000. Lud dobry, choć zaniedbany, gorący i zapalny, ale materyał dobry. Kto do nich z sercem przychodzi temu serce otworzą. Ale nikt nieprzychodzi. Kościół jest w miejscu, dwór w ręku żyda, sprzedany przez hr. Mycielskiego z Łuczanowic.

Szkoła, budynek wspaniały, piętrowy, przekształcony teraz zostanie na czteroklasową. Dzieci uczęszcza do szkoły przeszło 300. O ile się w szkole nie mieszka, to nauczycielowi trudno znaleźć na wsi mieszkanie, a gdyby znalazł, trzebaby zapłacić około 80 K., najskromniejszy wikt do 400 K., opał 25 K. Utrzymanie zaś rodziny złożonej z trzech członków wynosiłoby najmniej 1000 K.

Z tego widać, że z pensyi nauczyciel utrzymać się nie jest w stanie, więc kto nie chce popaść w długi, to chwyta się ubocznych zajęć. W ten sposób i nauczycielem dobrym być nie może z powodu swych zajęć i te zajęcia nie dadzą mu wiele dochodu, bo znowu nauczaniu dużo czasu poświęcać musi, więc bieda jak biła tak bije. Ot błędne koło! *H.*

NIE.

HUMORESKA.

Gram w szachy licho. Nie potrafię dać w trzech pociągnięciach mata, choć „Tygodnik illustrowany“ całą partyę na szachownicy wymaluje i dokładną sytuacyę figur oznaczy. Nie chce mi się łamać sobie głowy nad kombinowaniem figur, nie chce mi się przewidywać co zrobi i gdzie pojedzie król z pola A. F. jeśli ja postawię wieżę na polu A. G. Przebaczcie, wy sławni szachiści, których portret i życiorysy publiczne pisma drukują skromną moją uwagę, że nie podzielam waszego entuzyazmu do szachów i szachownicy.

— One myśl ćwiczą.

— Dar oryentacyjny rozszerzają.

— Zmuszając człowieka, aby równocześnie myśleć o kiku miejscach na szachownicy, dodają duszy elastyczności, nie pozwalając zacietrzewiać się i myśleć jednostronnie.

Tak?

— One garby na plecach ludzkich fabrykują.

— Zmuszają człowieka do siedzenia kilka godzin w zadymionej cukierni lub klubie.

— Złoszczą i rozjątrzają przegrywającego przeciwnika, do passyi go czasem przegraną partyą doprowadzając.

Żal patrzeć na siwiejącego wychudłego urzędnika, który, po całodziennej pracy w zadymionym biurze, idzie sobie „odpocząć“ do kawiarni, aby znowu kilka godzin w nieznośnym zaduchu przesiedzieć. Powinien iść raczej za miasto, udać cię do lasu, lub ogrodu publicznego, pójść wreszcie do sali gimnastycznej. Do kawiarni ciągną go laury szachowych Milcyadesów... To też do nich przedewszystkiem mam żal, jeśli nie złość... Ten kto pierwszy zaczął zbierać marki pocztowe i łebki od cygar, ten ukradł ludzkości całe setki lat drogiego czasu. Nie znoszę takich wynalazców, nie cierpię takich sportowych laureatów.

Trafiło mi się raz, że skutkiem fatalnych połączeń kolejowych, musiałem sześć godzin siedzieć w pewnej niemieckiej mieścinie. Sześć godzin siedzieć w nudnej dziurze jest okropne! Jakby człowiek sześć godzin w gminnym areszcie siedział.

Po przymusowem obejrzeniu nieciekawych osobliwości tego miasta, nie mając już nic do widzenia i nic do roboty, poszedłem do restauracyi. Była to zaledwie piąta godzinę. (ja miałem ruszyć o dziewiątej wieczorem) gdy z rozpaczy zacząłem jeść wieczerzę, aby skrócić sobie nudny i długi wieczór. Wydawało mi się, że gdy zjem kolacyą to musi przyjść wieczór, bo wieczór przychodzi zwykle równocześnie z kolacyą. Tak się wydaje każdemu człowiekowi bez wyjątku, leży to w ludzkiej naturze. Jeśli kto temu nie wierzy niech idzie do kręgielni i patrzy jak człowiek, rzuciwszy kulę, skręca tułów na prawo lub na lewo, zależnie od tego czy życzy sobie aby kula skierowała się na prawo lub lewo od kręgla... Są odruchy ciała i odruchy umysłu.

Niestety wieczór nie nadchodził.

Wypiłem już drugą kamionkę przepysznego bawarskiego piwa, przeczytałem miejscowy tygodnik wraz z inseratami, a dziesiąta jak nie nadchodziła, tak nie nadchodziła.

Nie uważałem nawet, że na moim stole leżała szachownica z porozrzucanemi po niej i po serwecie szachami. Z nudów ustawiłem figury na szachownicy według szematu drukowanego na

przedostatniej stronicy miejscowego pisma i zacząłem królowi mata dawać. Posuwałem na niego wieże, potem konia, potem chłopa...

Nagle wydało mi się, jakby się kto z tyłu rzucił na mnie nagle.

— Jezus Marya krzyknąłem ze strachu.

— Co pan robi — wrzasnął gwałtownie jakiś gruby barczysty jegomość, który siedział dotąd cicho za mojemi plecami.

— No cóż? Gram sobie w szachy.

— Jak pan mógł tak chłopem posunąć?

— Przecież za fałszywe posunięcie chłopem w kryminale się nie siedzi.

— Ależ to rażący błąd. A tak pan ładnie zaczął króla osaczać...

— Bardzo mię cieszy pańskie uznanie.

— Trzeba panu wiedzieć, że ja jestem autorem tego zagadnienia. W tygodniku ponad szachownicą jest wydrukowane moje nazwisko.

— Pan się nazywa...

— Józef Müller.

— A ja Malinowski.

— Bardzo się cieszę.

— Niezmiernie mi przyjemnie poznać znakomitego autora.

— Co? Przyznaje pan, że to trudne i dowcipne zagadnienie.

— Tak jest.

— Wie pan co, zagrajmy sobie w szachy.

— Gram licho.

— Z tego co widziałem jestem innego zdania.

— Jesteś pan w błędzie.

— Pierwsze dwa pociągnięcia były poprostu wyborne. Tylko w ten sposób w czterech ciągnieniach można dać mata.

— Mimoto obstaję przy twierdzeniu.

— No zagraj pan.

Zegar pokazywał godzinę szóstą, propozycya więc Müllera była mi wprost na rękę. Ustawiliśmy figury i zaczęliśmy je posuwać. Grałem jak umiałem. Więcej niż na szachownicę przypatrywałem się twarzy mego przeciwnika, który z pierwszych pociągnięć moich stracił jak widać dobre o mych zdolnościach szachowych

Nowy gmach seminaryum duchownego w Krakowie.



Wnętrze kaplicy.

wyobrażenie. Śmiał się w głos, popijał piwo powtarzając co chwila:

— Pan jesteś jak się przekonywam początkującym.

— Tak jest.

— Przecież grajmy. Bo rozstawiłem tak figury, że utworzyła się z tego kombinacya zupełnie nowa. Obmyślony przezemnie mat, będzie rzeczą oryginalną i kto wie czy go w gazecie nie wydrukuję.

Uśmiechnął się, a twarz jego miała minę tryumfującą. Był na niej jowiszowy spokój lwa, który z kokieteryą zabija muchę.

Niech się cieszy pomyślałem. Jest mi to zupełnie obojętnem, czy przegram czy wygram, jeśli wogóle o wygranej z takim smokiem szachowym mogła być mowa.

Chłop jego latał jak dzikie zwierzę po szachownicy, a koń skakał jak wściekły. Poprostu nigdy w życiu nie widziałem tak skaczącego konia. Koło królowej chodził tak poufale, jakby był oficerem przybocznej gwardyi a nie koniem.

— Ciąg pan — rzekł Müller.

Straciłem prawie z pamięci szachownicę, myśląc zupełnie o czem innem, rozważając do którego hotelu w Monachium zajechać, czy do taniego Centralu, w którym jest dobra obsługa, czy do bardzo drogiego Union, w którym są pluskwy. Obudziłem się, gdy Müller krzyknął.

— Ciąg pan.

Pociągnąłem. Pod rękę był koń, więc pociągnąłem koniem. Oto tak na chybił trafił. Stał na boku okropny tłum figur, w sam środek tej hołoty wsadziłem mego konia. Przecie nic to nie szkodzi, niech sobie tam stoi. Mogłem go był postawić wstecz na dwa czarne pola, mogłem był skoczyć nim na prawo i na lewo, ale coś mi się zachciało wsypać go w ten gąszcz figur. Im gęstsza rzesza tem lepiej.

Przeciwnik mój wstrzymał oddech i zamilkł. Widziałem, że blednie. Pochylił się nad szachownicą, spuścił głowę, że nos dotykał flanków wieży. Ciągnął cygaro nerwowo, gryząc jego koniec. Zaświeciło mu się czoło kroplami potu,

Nowy gmach Seminaryum duchownego w Krakowie.



Ks. Józef Kaczmarski, wice-dyrektor Seminarjum.



P. Sebastjan Jaworzyński. główny przedsiębiorca budowy Seminarjum.

które rosły, w oczach się zwiększały i rosły. Osunęła się ogromna kropla potu i uderzyła w cienką deskę szachownicy, głośnym stukiem: paf!

— Ciąg pan — zawołałem.

— Panie... panie... cofnij pan tego konia.

— Dlaczego?

— Ja omyliłem się; nie przewidziałem okropnej katastrofy. Pan mi daje w drugiem pociągnięciu mata.

Z kolei ja zacząłem przypatrywać się szachownicy. Pomyślcie państwo, że istocie w następnem ciągnieniu dawałem nieuchronnego mata. Ktoby się tego spodziewał! Ani mi przez myśl nie przeszło w tak łatwy sposób go pokonać.

— Cofnij pan tego konia.

— Nie cofnę. Ja od godziny myślałem, aby wytworzyć tę genialną sytuacyę.

— Zlituj się pan nademną.

— Proszę ciągnąć. Tak. Szach i mat.

— Wróćmy się na dwa rzuty wstecz.

— Ani na pół się nie wrócimy.

— Miejże pan litość nademną.

— Nie mam.

— Zatem grajmy drugą partyę rzekł Müller nerwowo, pionki i figury ze serwety zbierając.

Spojrzałem na zegarek. Było dość czasu aby zagrać raz jeszcze. I byłbym dał rewanż przeciwnikowi gdyby nie następujący dyalog.

— Czy wiesz pan kogo pokonałeś?

— Nie wiem.

— Jestem prezesem tutejszego klubu szachistów.

— Tak?

— Jestem jednym najlepszych szachistów całych Niemiec i centralnej Europy.

— Pan?

Nieinaczej, ja. Zapytaj pan świat cały o Józefa Müllera.

— Wierzę Panu.

— Czy wiesz pan że portret mój zaprodukował lipska „Szachzeitung“?

— Mojej fotografii żadna gazeta nie zamieści. Co najwyżej może ona się znaleźć w zbiorach krakowskiej policyi.

— Grajmy tedy, gdy pan wiesz kogo zwyciężyłeś.

— Z chwilą gdy tego się dowiedziałem, grać nie będę.

— Jakto? Jakto panie?

— Nie będę grać za żadną cenę.

— Nie odmówisz mi pan.

— Odmówię.

Müllerowi opadły ręce.

— Jeśli pan odmówisz, to zaklinam pana nie mów o mej klęsce nikomu.

— Owszem powiem wszystkim. Jutro dam inserat do lipskiej „Schachzeitung“.

— Zniesławisz mię pan.

— Siebie sławą okryję.

— Graj pan raz tylko.

— Nie.

— Zlituj się pan.

— Nie znam uczucia litości.

Poszedłem na kolej. Z przedziału wagonowego zobaczyłem Józefa Müllera niosącego pod pachą pudełko z szachami. Miał łzy w oczach.

— Zejdź pan — westchnął, — zagramy.

— Nie.

Ludwik Stasiak.

Z TEKI FEJLETONISTY.

Początek i koniec.

(Z cyklu: Polski dom — polska rodzina).

Wiemyż my jak się dzieli czas?... Taki ogromny, wiecznie trwały, goniący co chwila w przyszłość i ciągnący za sobą coraz większą przeszłość — czas dzieli się na epoki, okresy, wieki, lata, miesiące i dnie... każdy to wie. Jednak — ludzie mają jeszcze inne miary. Jedni liczą życie na „karnawały“ i „wody“ zagraniczne, inni na „rangi“ i „podwyższenie pensyi“, — a są tacy — dla których czasu pojęcie zamyka się w dwóch słowach: „pierwszego“ i „ostatniego“.

W życiu rodzin mieszkających w mieście, takie pojęcie rachuby czasu jest najczęściej — jedyną miarą posuwanie się zegaru teraźniejszości w przeszłość.

Początek i koniec miesiąca — oto dwie wielkie tablice rachuby, tylko, że na jednej piszą się „plusy“, a na drugiej — „minusy“.

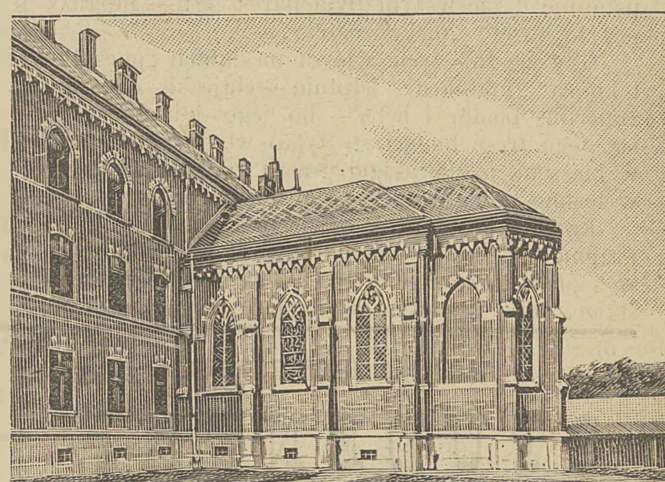
„Pierwszego“ i „ostatniego“ to dwa bieguny ludzkich planów — marzeń i dostatków, tylko, że o ile pierwszy biegun jest miły i przyjemny, o tyle drugi nieznośny i szkaradny.

„Pierwszego“ w domu wszystko idzie lepiej. I w zapasach kuchennych znać „przypływ“ grosiwa i w wybieraniu się do miasta jest dużo planów uróżowanych humorem. Papa pohula sobie przez parę wieczorów do bardzo późna — na początku miesiąca. Mama kupuje bluzki, woalki, wstążki, kapelusze. Dzieci dostają i to co potrzebują i to co niekoniecznie potrzebne, a i do teatru droga wtedy otwarta i wizyty się odbiera, słowem, początek miesiąca to rzecz wcale miła i dobra.

Jednak, jakże się wszystko zmienia już — nawet za dni parę.

Papa dostaje bardzo kwaśny humor. Mama niecierpliwi się, córki dostają melancholii — synkowie powiadają, „iż żyć nie warto“, a nawet

Nowy gmach seminaryum duchownego w Krakowie.



Część gmachu z kaplicą.

Marysia w kuchni mruczy pod nosem, że jej się naprzykszyło wszystko brać „na burg“.

Mięso bierze się na książkę, w sklepiku bierze się na książkę, w handlu kolonialnym bierze się na książkę, a te książki jakkolwiek bardzo zdają się wygodne — przecież z czasem zaczynają ciężyć i niezmiernie są potem nieznośne.

Początek miesiąca — to niby żniwa u Bartka na wsi. Ale gdy Bartek z zebranem zbożem tak się upora, iż mu do wiosny nie starczy, ani na chleb, na sól i na kaszę, to wszyscy powiadamy: Marnotrawstwo!... Bezrzutność!... Ciemnota!...

O tak!... Aby obliczyć dobrze początek i koniec, trzeba oświaty — nie takiej salonowo-etykietalno-eleganckiej, ale oświaty praktycznej, gospodarczej i ekonomicznej — ale czy taka oświata jest udzielaną nam dziś w wychowaniu?...

Żyjemy nad stan i możność, to pierwsza wina.

Wydajemy bez ułożenia budżetu domowego i to druga wina.

Nie umiemy oszczędzać i to trzecia — największa wina.

Długi są w około nas — długi wloką się za nami, długi wiodą nieraz do wielkich upadków i upodleń, długi łamią szczęście rodzin i jednostek, a wszystko bierze początek w tem, iż na „pierwszego“ zapominamy o „ostatnim“.

— Moja żona temu winna, tłomaczy się Papa, mówiąc, iż żona wydaje za wiele na dom i na stroje.

— Mój mąż winien temu, powiada Mama traci w karty — na śniadankach, kolacyjkach

A tymczasem dzieci rosną słysząc zawsze te słowa:

— Czekaj na „pierwszego“.

— Teraz koniec miesiąca — nie mam nic.

Gdy więc dzieci i widzą i słyszą o tym „pierwszym“ jako o stacyi ratunkowej na wszelkie braki, gdy widzą w nim wspomożyciela i dobrodzieja napełniającego dom dostatkiem — czyż dziwne, iż nawykają do tego i biorą potem jako miarę czasu i życia „początek i koniec“ miesiąca?

Ileż to lat minęło od tej pory, kiedy ojcowie nasi już powtarzali synom: „Pamiętaj przychodzie, żyj z rozchodem w zgodzie“! a jednak — nie umieliśmy nigdy tej zasady w życiu zastosować i nie umiemy dziś szukać w niej ratunku.

„Początek i koniec“ miesiąca nie powinien być dla nas kwestyą optymizmu lub pessymizmu, bo myśmy przecie nie dzieci, które otrzymane od gości cukierki rozdają zbyt spiesznie, a potem płaczą, iż bombonierka pusta.

Kwestya wydatków domowych i codziennych, jest tak spleciona z bytem naszym, iż musi być ujęta w stałą rubrykę wydatków, a każde naruszenie tego budżetu powinno być uważane za lekkomyślność.

Można dziesięć razy przez rok, ująć z sumy przeznaczonej na stroje, ale ani razu w tygodniu nie wydać więcej nad to, co ma być wydane. Dobra i przezorna gospodyni zdoła w krótkim czasie obliczyć, ile utrzymanie domu i rodziny wymaga, naturalnie mówi się tu o rzeczach niezbędnych, nie o żbytkach i kaprysach. Raz ułożony budżet wydatków domowych nie powinien stosować się wszakże do potrzeb, ale do przychodu... Z powiększeniem się dochodów, bardzo łatwo budżet domowy rozszerzyć, ale jakże trudno naprawić tę pustkę straszną, jaką się tworzy między zaciągniętymi długami, a pensyą na „pierwszego“!

„Początek i koniec“ miesiąca objawia się nawet doskonale w ruchu kupieckim. Przyjść do tego lub owego sklepu z początkiem miesiąca — wszędzie pełno, docisnąć się trudno. Już po 15— około 20-go pustka wszędzie. Zdarzyło się raz nam, iż z dziesiątką w ręku chodził chłopak od sklepu do sklepu, a nie mógł jej zmieniać — było to „przed pierwszym“.

Słyszeliśmy raz na rynku rozmowę przekupek, które mówiły: „Jeszcze do 11-tej targu nie będzie, dopiero urzędniki pensyę biorą“.

W pierwszym domu chłopczyna słysząc bezustannie o pierwszym pyta nareszcie: — Ile razy jest to święto „pierwszego“?...

Gdy się tak życie wiesza na datach „początku i końca“ miesiąca — istotnie — staje się one niezmiernie biedne i liche — bo jego tętno ożywia się, jego treść bogaci się tylko wtedy, gdy grosz w kieszeni, a z brakiem grosza zmienia się tylko w tęskne oczekiwanie — „pierwszego“.

Kobiety postępowe, oświecone należycie, które pragną poprawy wielu stosunków wadliwych w społeczeństwie naszem, powinny przedewszystkiem tak kwestye wydatków uporządkować, ażeby koniec miesiąca nie różnił się niczem od jego początku, to jest, aby nie było minusów i długów, a wtedy wypogodzi się nad nami niebo i strasznie dużo „nieszczęść“ doprowadzających do rozpaczy — zaniknie... Wtedy wszyscy wrogowie „emancypacyi“ poczną przyklaskiwać, bo życie bardzo wypięknieje, gdy wydatki będą podległe jegomości „Przychodowi“. *Bogusław.*

UMIERAJĄCA TURCJA.

Parę miesięcy temu premier angielski, lord Salisbury, rzucił w londyńskim parlamencie słowo o „ginących narodach“. Ile ono przywodzi na myśl strasznych, wstrząsających do głębi, scen i wypadków! Straszną jest już agonia umierającego człowieka, lecz o wiele okropniejszą i krwawszą jest zazwyczaj agonia narodów. W naszych oczach rozgrywają się powoli takie dramaty historyczne, przygotowujące zwolna śmiertelną kryzis narodom. Już północno-amerykański kolos wyciągnął zaborczą dłoń po część posiadłości hiszpańskich, a na kolonie portugalskie w Afryce spoziera chciwem okiem zachłanny Albion. Lecz w innej stronie, na wschodzie Europy, państwo sułtanów tureckich, już jest — jak się zdaje — po okresie przygotowawczym i przejściowym: tam ostateczna katastrofa zda się być tylko kwestyą dnia.

A przecież inaczej utrzymuje p. Bernhard Stern w wydanej przez siebie niedawno książce p. t. „Młodoturcy i spiskowcy“. Jest on mianowicie tego zdania, że odrodzenie tego państwa Osmańskiego jest całkiem możliwą rzeczą i że nawet religia islamska nie stoi postępowi na przeszkodzie. Gdyby się udało tylko — powiada autor — usunąć nieszczęsny system administracji tureckiej, gdyby Młodoturcy stanęli u steru rządu i rzeczywiście przeprowadzili reformy, oparte na swym programie, państwo Osmańskie mogłoby samo w sobie znaleźć siły do odmłodzenia się i przestać być tym napół żywym trupem, który żyje jeszcze tylko dlatego, że każdy boi się ze względu na innych potężnych sąsiadów, zadać mu tak zw. „Gnadenstoss“.

Naturalnie że podźwignięcie się Turcji byłoby możliwe, gdyby były możliwemi w niej do urzeczywistnienia wszystkie pobożne życzenia autora. Na to jednak nie ma żadnej nadziei. Nie ulega zresztą żadnej wątpliwości, że mahometanizm był ostatnim objawem resztek sił wytwórczych ludów, zamieszkujących południowo-zachodnią część Azji, do których należą także Turcy. Niegdyś ta część Azji stanowiła centrum cywilizacji; niezliczone ruiny i wykopaliska świadczą dziś o tem dowodnie, że ludność była tam liczna, bogata, potężna i ruchliwa. Ale już od przeszło dwu tysięcy lat nastał u tych ludów zastój i ciągły odwrót wstecz. Raz jeszcze zdołał geniusz Mahometa zapalić iskierkę życia w tych wytlałych duszach, lecz tylko na chwilę, poczem nastąpiła zupełna apatja i powolna agonia. Niezwykłe natężenie, wywołane chwilowo przez Mahometa, wyczerpało do reszty siły żywotne Osmanów i dzisiaj należą oni do tych „umierających ludów“, o których mówił lord Salisbury.

Dlatego trudno uwierzyć w jakąś zdolność do reform u Turków. Przecież przez całe ubiegłe stulecie miano przeprowadzać w państwie Osmańskiem liczne reformy, a dziś Turcja nie stoi ani o krok dalej, jak temu lat 70. Pan Stern skarży się na to, że w Seraju sułtańskim ciągle broździ kamaryla dworska. Otóż można być prawie pewnym, że będzie ona i nadal rej prowadziła na dworach sułtanów. Zresztą nie należy zapominać o zupełnie odrębnym charakterze ludzi wschodu. Dr. Schurtz charakteryzuje znakomicie tę odrębność w ostatnim tomie „Historji powszechnej“ wydawanej przez Helmolta w Lipsku: „Płomienna namiętność, pociąg do romantycznej niezawisłości, a w końcu dar błyszczącej djalektyki zakrywają w człowieku wschodu brak owego wytwórczego ducha, który jest najcenniejszą właściwością ludów aryjskich, zamieszkujących Europę, który wzbogaca ich życie i sprawia u nich ciągły postęp. Tu leży najgłębsza przyczyna stanowczego rozłamu między wschodem i zachodem. Po jednej stronie niespokojna, w ciągłem dążeniu ku ziemskiej władzy, nie spoczywająca Europa, kraina wynalazków i odkryć, bezgranicznego postępu, wahania się między dumą zwycięzcy, a zupełnem zwątpieniem; po drugiej zaś stronie islamski wschód w swym niezakłóconym spokoju i używaniu, nie znający pracy i walki dla nich samych, tylko uważający je za środki, zapomocą których mógłby się nasycić rozkoszami życia, kraina marzeń, ale nie twórczych marzeń, które budzą do czynów, lecz tych, które są odgłosem przyszłych rozkoszy“.

To też choć w ubiegłym stuleciu robiono a przynajmniej chciano robić wiele właśnie dla zreformowania opłakanych stosunków, nie zrobiono w rezultacie niczego. Albo nadana w pierwszych latach panowania obecnego sułtana konstytucja nie była czem innem, jak tylko czczą farsą? Artykuł 113 powyższej konstytucji stanowił: „Sułtan ma władzę skazać na wygnanie z granic państwa tych wszystkich, którzy na mocy wiarygodnych informacji władz politycznych zostaną uznani za osoby, groźne dla państwa“. Na podstawie tego artykułu uwięziono i wydalono z granic państwa jego autora, Midhat-baszę jedynie dlatego, że źli na niego członkowie kamaryli dworskiej potrafili go oczernić przed sułtanem. Gdy w nowo utworzonym parlamencie śmiał jeden z deputowanych z Aleppo wnieść interpelację w tej sprawie, prezydent Izby odpowiedział mu krótko i węzłowato: „Ssen ssuol!“ co znaczy tyle, co „stul gębę!“ — a w godzinę potem aresztowano śmiałego interpelanta. Parlament rozwiązano. „Naród jeszcze nie dojrzał!“ — wytłómaczył sobie sułtan — i tak się skończyła

---

6)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Zazwyczaj podróż koleją była dla niego pożądanym wypoczynkiem: spał, jak zabity, budząc się tylko na główniejszych stacjach. Dziś jednak nie mógł zasnąć. Wezwanie do Wintowa rozstroiło go ostatecznie; domyślał się prawdy: brat, jeżeli nie odebrał sobie życia, to zapewne zwarjował. Rajski w każdym prawie liście wspominał o dziwactwach Mieczysława; Karol uważał go oddawna za człowieka nienormalnego, zresztą miał już w Tworkach ukochaną siostrę. Wspomnienie to zabolało go bardziej, niż obecne, przewidywane oddawna nieszczęście. Utkwił wzrok w poręcz przeciwległej ławki i widział niemal siostrę, tak żywo stanęła mu w pamięci. Te oczy duże, ciemno-szafirowe, głębokie, patrzące gdzieś w dal wyrazem zadumy, twarzyczka drobna, zwężająca się ku dołowi i małe, blado-różowe usteczka, zaciśnięte wyrazem tajonego cierpienia, ten wyraz żalu, czy niemej skargi, zawsze wzruszał go głębokiem dla siostry współczuciem..... Dalej przypomniał sobie dzień jej zaręczyn z Malińskim. Pogodna była, piękna, nie pozowała, nie zajmowała się swoją osobą, nie zajmowała się bezustannie narzeczonego. Źrenice tylko, bardzo rozszerzone, świeciły niezwykłym, przykrym niemal blaskiem. „Zwarjowała!“ — myślał po raz niewiadomo który i zdawało mu się, że to być nie może: nie chciał wierzyć własnej pamięci. A pamięć nieubłagalna nasuwała mu dalej straszne przeszłości obrazy. Oto widzi ją smutną, bladą, zamyśloną... Westchnęła i podniosła ku niemu wielkie, zdziwione oczy. — „Powiedz mi, Karolu — pyta, ni stąd ni zowąd — czy w życiu jest poezja?“ — „Poezja w życiu?“ — odpowiada zakłopotany i zdziwiony. — „Nie myślałem nigdy o tem: poezja jest wszędzie dla tych, co są zdolni ją odczuć“. — „Ach nie: piękno, poezja, miłość, uniesienie — to fałsz, bajka dla dziatek, to śmieszne złudzenie: jaka ta łąka zielona, co nęci zdaleka, wejdź na nią, a w lepkiem błocie zatapia człowieka — tak i życie — pokryte kwieciem trzęsawisko, pająków, gadów, niedźwiadków siedlisko!“

Karol nie mógł sobie darować, że zaniedbał siostrę w tak niebezpiecznej chwili. Robił sobie gorzkie wyrzuty: mógł wezwać Malińskiego, mógł ślub przyspieszyć, powinien się był poradzić z lekarzem: takie rymowanie nie jest objawem normalnym. Miał wiele zajęcia z powodu nowego pisma, które zamierzał wydawać wespół z kilku towarzyszami, dlatego nie zwrócił dostatecznej uwagi na stan biednej dziewczyny. Zresztą uspokajała go wówczas ta myśl, że panny zaręczone wszystkie jakoś dziwaczą. Rymuje słowa, to dowód silnego podniecenia: wyjdzie za mąż i uspokoi się. Ze dwa tygodnie, a i dłużej nawet Janina była całkiem normalną: zajęła się kupowaniem wyprawy; Karol zapomniał był o chwilowym przystępie wierszomanji, gdy naraz, zapytana o wyprawę, znów odrzekła rymami po ciężkiem westchnieniu:

— Już jest gotowa: wszystko drogie, ładne,
A tylko jedno wstrętne i szkaradne.

Takie oświadczenie zaniepokoiło już nie pomału brata.

— Nie kochasz Malińskiego? — spytał z obawą i zdziwieniem.

— Ach miłość? Ja jej nie chcę, ja się sobą brzydzę,
Ja człowieczeństwa swego jak grzechu się wstydzę!
Mnie życia brudy, mnie powszedniość boli!

— Ja nie chcę... Nie chcę! nie chcę! — krzyczała. — To okropne! nie chcę!

Uciekła do swego pokoju, rwała na sobie odzież, krzyczała. Dramowski strasznie cierpiał, przeżywając pamięcią te bolesne chwile i nie mógł odegnać wspomnienia, musiał doń powracać przy każdej cięższej przykrości, która go spotykała, a zwłaszcza w chorobie; z każdem nowem cierpieniem musiał i to dawne przeżywać i przeboleć. Nareszcie zaczął się uspakajać! wspomniał Malińskiego: ten na widok obłąkania narzeczonej zachował całą zimną krew, nie okazał najmniejszego wzruszenia, piękna jego twarz nie poruszyła się, nie zmieniła wyrazu; w parę tygodni jednak po odwiezieniu Janinki do Tworek, włosy miał już prawie białe. Brat jej, Mieczysław przyjął wiadomość obojętnie: nie miał żadnych przywiązań, kobiet wprost nie lubił, nie wyłączając siostry. Gdy ujrzał ją z obłąkanemi oczyma, z pianą na ustach, zląkł się o siebie. Wkrótce potem wyniósł się do Wintowa. — „A ot, ja się nie boję“ — zauważył Karol i zaraz doznał uczucia nieznośnego strachu. — „Teraz moja kolej, to rzecz prosta!“ — i fala gorącej krwi napłynęła mu do mózgu. — „Cóż znów!“ — uspakajał sam siebie — „kobiety lubię, artystą nie jestem, poezji nie cierpię“. I w tejże chwili myśli zaczęły mu się w wiersze układać! wyraźnie miara, rym, średniówka. — „Nie trzeba myśleć!“ — opędzał się Karol od natrętnych rymów. „Ot, do „„myśleć““ nic nie znajduję: to dobrze!“ — wysilał się na prozę. „Trzeba się ożenić; to mię uchroni. Nie można tak żyć jedną tylko troską redaktora dziennika: to nie normalne; taka jednostajność pracy nuży mię: rodzina wniesie do mojego życia mnóstwo myśli i wrażeń bardzo odmiennej natury. Dawno należało mi się ożenić. Że też nikt mi się dotąd nie podobał do tego stopnia, żebym aż o małżeństwie pomyślał? Tyle ich znałem i każdej czegoś brakowało. Czego właściwie? — Rozsądku. U kobiet, a właściwie u panien, to rzecz bardzo rzadka. No i każda chce, żebym się koniecznie w niej kochał, a ja nie mogę. Jestem zbyt ucywilizowany, zbyt dobrze wiem, co jest kobieta. Wszystkie są jednakowe. *Das ewig Weibliche* — to mają wszystkie, no i nos, oczy, usta... By się nad tem unosić, trzeba mieć lat ośmnaście, a ja mam dwa razy tyle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

era konstytucyjna w Turcji... Midhat-baszę ściągnięto następnie podstępem do Turcji i skazano na śmierć. Sułtan zamienił mu karę śmierci na wygnanie, gdzie niedługo potem umarł nagle... podobno na chorobę zakaźną.

Midhat był jednym z pierwszych Młodoturkow. Od czasu jego upadku zwolennicy ruchu młodotureckiego mieszkają przeważnie poza granicami Turcji, bo inaczej nie cieszyliby się długo swą głową na karku. Obecnie zaprzestano już w państwie Ossmańskiem wszystkich nawet usiłowań na polu reform, zdano się na łaskę losów, oczekując, acz rychło wybije ostatnia godzina...

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Zestawienia dotychczasowe nie wykazują dokładnie, ilu słowackich posłów weszło do węgierskiego sejmu. Wczorajsze cyfry wykazywały „pięciu posłów z partyj narodowościowych“; ponieważ wybrano z odmiennych od węgierskiej narodowości dwóch Niemców i jednego Serba, przeto należało wnosić, że wybrano dwóch Słowaków, tembardziej, że dzienniki wymieniają tylko dwa słowackie nazwiska Kollara i Ruziaka. Jeden z dzienników polskich natomiast zapewnia, że wykazy urzędowe zaliczają Niemców do dzikich, jakkolwiek jeden z wybranych Niemców Linkner jest wyznawcą haseł wszechniemieckich. W takim razie słowackich posłów liczyłby sejm węgierski aż czterech. Byłby to wprost olśniewający tryumf. Z pism słowackich, jakie tu nadeszły, wiadomo, że w okręgu turczańskim kandydowali ze strony słowackiej: Paweł Mudroń i Ziga Pauliny-Toth; w okręgu liptowskim: Jan Ruziak; w okręgu orawskim: Iwan Piwko; w okręgu nitrawskim: Jan Valaszek, Franciszek Vesolowsky i dr. Józef Markowicz; w okręgu preszburskim: dr. Miłosz Stefanowicz i Marcin Kollar; w okręgu zwoleńskim: dr. Iwan Turzo i Michał Zibrin. Nadto Słowacy popierali węgierskich ludowców: Julјusza Palugyaya w liptowskiem i dra Kubinę w preszburskiem. Ogółem było tedy kandydatur słowackich jedenaście, względnie trzynaście. Lud słowacki przystępował do wyborów jak do wielkiego święta. Na barwnych sztandarach w turczańskim św. Marcinie widniało wszędzie „Nech žije Pavel Mudron“. W dzień wyborów o szóstej zrana wyruszył z turczańskiego św. Marcina gromadny pochód słowackich wyborców ku miastu Suczany, gdzie się odbywały wybory. Pochód składał się z kilkuset wozów zdobnych w kwiaty i sztandary. Od strony Suczan wyjechały na ich powitanie banderje słowackie. Miano nadzieję, że Mudroń zwycięży, mimo, że wojsko pilnowało wyborów, ale dotychczasowe relacje o tem milczą.

O gwałtach wyborczych nadchodzą zwolna okropne szczegóły. Żandarmi w Pinczehely dali bez żadnego powodu dwadzieścia strzałów do tłumu katolickich wyborców sprzeciwiających się macherkom liberalnej komisji, mającym na celu udaremnienie wyboru ks. Szücsa. Strzały położyły trupem szesnastoletnią dziewczynę, pannę Fiala, która towarzyszyła ojcu oddającemu głos; dalej młodą ciężarną kobietę z Szokoly, która wraz z mężem przybyła na miejsce wyborów; wreszcie siedmdziesięcioletnią staruszkę, która stojąc przed swoim domem, spokojnie przypatrywała się ruchowi wyborczemu. Nadto zginęli na miejscu wyborcy: Paweł Dozmati, Jan Patko, Józef Szentpoly; czterech innych umarło wskutek ran; trzynaście osób ciężko poranionych leży w szpitalu. Pewien protestancki duchowny miał wołać głośno: „Jeżeli liberalny kandydat nie zwycięży, podpalimy miasto Pinczehely we wszystkich czterech rogach, aby obróciło się w perzynę“. Po rozlewie krwi, akt wyborczy przerwano i zarządzono nowy termin wyborów. W Nowym Peszcie jakiś chłopiec strzelił z rewolweru do proboszcza ks. Illeka.

We czwartek upłynął termin wyznaczony we Francji katolickim kongregacjom do wniesienia prośby o autoryzację. Zakony żeńskie prawie wszystkie taką prośbę wniosły. Z męskich zakonów postanowiły wyemigrować z Francji: Assumpcjoniści, posiadający dobra wartości pięciu miljonów franków; Benedyktyni (dobra wartości czterech miljonów franków); Kapucyni (sześć miljonów franków); Karmelici (trzy miljony fr.) i wreszcie Jezuici (majątek 59 miljonów franków). Pewna część emigrujących z Francji zakonów zamierzała osiąść na angielskich wyspach Wight i Jersey; ale władze tych wysp wydały zarządzenia, że nie wolno osiadać na nich zakonom, liczącym więcej niż sześciu członków. Jednem słowem przed zakonnikami francuskimi zamykane są wszędzie wrota państw, jakby przed zbrodniarzami. Rzecz jest wysoce charakterystyczna, że okazują tę surowość wobec zakonników te same państwa, które — rzekomo w imię humanitaryzmu — nie chcą przedsiębrać środków zaradczych przeciwko anarchistycznym związkom i agitacjom. Tajemny wpływ wolnomularskiej nienawiści do katolicyzmu, a sympatji dla najhaniebniejszych i najbezbożniejszych przewrotów, zaznacza się w tem ohydnem postępowaniu.

△

Kwestja bytu większej własności.

Na przedwyborczem zgromadzeniu większej własności w Tarnowie, odbytem podczas wyborów sejmowych w ubiegłym miesiącu, wypowiewiedział dr. Mikołaj hr. Rey znamienitą mowę, która zasługuje na uwagę. Dr. Mikołaj Rey należy do najmłodszego pokolenia naszej szlachty i ożywiony jest naprawdę szlachetnym poglądem na rzeczy publiczne. Dość przypomnieć, że dr. Rey był pierwszym, który na szpaltach dawnego „Głosu Narodu“ poruszył sprawę utworzenia w kraju włości rentowych. Obecnie uprzejmości jego, zawdzięczamy tekst jego mowy tarnowskiej, poświęconej kwestji bytu większej własności w naszym kraju i polemice z tendencjami partyi krakowskiej. Zanim poświęcimy z naszego stanowiska kilka uwag tej mowie, podzielimy się z czytelnikami, jej nader zajmującem brzmieniem. Dr. Rey mówił jak następuje:

„Niedawno jeden z posłów do Rady państwa na zgromadzeniu wyborców większej własności powiedział, że „Koło polskie“ nigdy nie popierało, ani nawet nie postawiło wniosku mającego na celu interes większej własności. Sprawozdawca o tem zebraniu dodaje, iż mowcę nagrodzono bucznymi oklaskami; widocznie zebranie to odbyło się w jakiejś Arkadji szczęśliwej, gdzie tej większej własności dzieje się zupełnie inaczej, jak w naszym okręgu i w ogóle w Galicji.

Ciekawy jestem, coby się stało takiemu posłowi z kurji miejskiej, lub z izby handlowej, albo wreszcie posłowi chłopskiemu, gdyby na zebraniu wyborców oświadczył, iż zgoła nigdy nic takiego nie uczynił, coby leżało w obronie interesów jego pieczy szczególniej powierzonych!?...

Zdrowy rozum chłopski znalazłby na to lepszą odpowiedź, jak ta, którą dali swemu posłowi szczęśliwi Arkadyjczycy, a której przypisać nie można prawdziwemu patrjotyzmowi, ale raczej temu kwietyzmowi, jakiemu się oddaje niestety tylu naszych współbraci, co skorsi są do hucznych oklasków, aniżeli do zastanowienia się, co właściwie ów poseł powiedział i co mu na to odrzec należało.

Prawdziwy patrjotyzm powiada, iż szlachta polska wprawdzie zgubiła Polskę, ale że ta sama szlachta ją zbudowała i że przez sto lat za błędy swoje odpokutowała krwią i mieniem własnem. Przytaczać dowodów na to nie potrzeba, bo jest to prawda historyczna, którą i Niemcy i Moskale nowemi ukazami codzień dokumentują. To też cała walka, jaka się u nas odbywa nie tyle jest walką ze szlachtą jako taką, ale rozprawą z błędami szlachty, które to błędy Daszyński doskonale mianem szlachetczyzny nazwał. Bo u nas, proszę Panów. każdy demokrata chętnie do pochodzenia szlacheckiego się przyznaje i niem się szczyci, np. poseł Bomba, a hetman ludowców Dr. Karol Lewakowski z przyjemnością odwołuje się do tradycji dworu w Snopkowie. U nas zatem właściwie walki ze szlachtą nie ma, mimo wszelkich tego pozorów.

Zastanowić się tedy wypada, że w epoce, kiedy ta szlachta, czyli większa własność ma tak znakomitą większość w Wiedniu, w kraju, interesa jej jako takie idą coraz gorzej. A że tak jest to przyznają nawet przedstawiciele wrogich szlachcie stronnictw w słowie i piśmie, uczciwsi z nich

---

15) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

Czy o żonie swojej i dziecku? Czy może o tym majątku, za którym gonił, jak za ptakiem dzikim, nie mogąc go schwycić! Uśmiech ściągał jego usta; ale czy to był uśmiech gorzki czy wesoły?

Fransina, z bijącem sercem starała się odgadnąć myśli tego, z którym postanowiła stoczyć ostateczną walkę. Ale nie umiała już czytać na tej twarzy, która ją tyle razy okłamała. Wiedziała, że jest fałszywym i obłudnym. Nie ufała mu już więcej. Otworzyła drzwi i weszła. Chłopiec, który podchodził ku niej, rozpoznawszy ją, cofnął się dyskretnie. Dartigues zmarszczył brwi. Ale ani się nie zdziwił, ani nie krzyknął. Przesunął się na drugie krzesło, aby zrobić miejsce Fransinie. Usiadła naprzeciwko niego.

— Powinienem był obawiać się, że Klaudjusz ci powie, gdzie na niego czekam — odrzekł spokojnie — ale nie mogłem posłać nikogo innego.

— Poseł był godny swojej misji. A więc to już postanowione. Porzucasz nas?

— Nie porzucam was. Kto ci to powiedział. Ja idę w świat szukać powodzenia, którego nie mogę tu znaleść. Proponowałem ci, abyś pojechała razem ze mną — odmówiłaś.

— Wiedziałeś dobrze, że odmówię; inaczej nie byłbyś mi tego proponował. Ale ty idziesz na pewną zgubę i dlatego nie chcę ci towarzyszyć. Nie dlatego, abym się bała nieszczęść i cierpienia. Ja chyba już oddawna składam dowody, że się ich nie lękam.... Ale ja miałem nadzieję, że cię zatrzymam w ten sposób i że resztka litości dla twego syna i dla mnie przeszkodzi ci popełnić to ostatnie szaleństwo!

...Nie widziałeś chyba nigdy okrętu z emigrantami, skoro myślisz o wyemigrowaniu. Ach! Boże! Do dziś dnia mam jeszcze przed oczami widok, jaki ujrzałam pewnego dnia, gdy byłam w Hawrze z moim ojcem... Na przodzie okrętu z nędznemi zawiniątkami u stóp z dziećmi na rękach, ci nieszczęśliwcy już rozpaczali wtedy, gdy tracili z oczu ziemię. Na ich twarzach czytało się żal z powodu odjazdu, niepokój o przebieg podróży, lęk przed nieznaną przyszłością. Byli zdecydowani jak ty, słuchali fatalnych rad, jak ty ich słuchałeś, marzyli o nowej ziemi przychylniejszej dla nich i milszej, jakgdyby był piękniejszy kraj na świecie, niż ten, w którym się kto urodził, jakgdyby nędza nie czychała wszędzie, pod każdem niebem, na tych, którzy prowadzą życie próżniacze i nieprzewidujące! Biedny szaleńcze! Nie widziałeś ich, jak jechali za Oceany, biednych rozbitków walki o byt, szukających ziemi, gdzie plony rosną bez trudów, gdzie gościńce publiczne wysypane są djamentami i złotem.... Ale, czy ich widziałeś jak wracali? Byli w tak strasznym stanie, że opisać tego nie podobna; wynędzniali do ostateczności, już bez tego błędnego uśmiechu złudzeń, który pląłał im się koło ust w chwili opuszczania Europy. Ci, którzy wrócili do ojczyzny, byli najszczęśliwsi; — inni umierali na obcej ziemi, bez pomocy i współczucia, w oczach obojętnych lub wrogich cudzoziemców. Wracają wprawdzie do kraju, ale resztki ich energji już się wyczerpały. Poznali się już z ostatniemi krańcami nieszczęścia, na które słów już brak w naszych językach i wobec których nie słyszeli ani słowa przyjaznego, któreby mogli zrozumieć! Co się z nimi stanie? co uczynią? gdzie pójdą?

....Ocean życia otwiera się przed nimi, rzucają się weń, giną na najniższych głębiach, stają się rozbitkami życia; wynurzają się tylko w przytułkach nocnych, w szpitalach, w zaułkach w których nieszczęście podaje ręce zbrodni, aż wreszcie przyjmuje ich do siebie wspólny grób nędzarzy...

...Biedny lunatyku! Zrozumże mnie nakoniec! Nie myśl, że staram się przerazić cię. Obraz, który ci maluję nie jest bynajmniej zbyt jaskrawy. Możnaby jeszcze ciemniejsze nałożyć nań barwy. Widzisz punkt, z którego wychodzisz, spojrzyj, że, ku czemu idziesz. Jesteś dobrym robotnikiem, inteligentnym i zdolnym, ale przez brak związku w twoich myślach straciłeś wszystkie stanowiska, jakie mogłeś osiągnąć tak łatwo. Powoli upadałeś coraz niżej, aż wreszcie począłeś przyjmować pracę niegodną ciebie. I teraz nie pracujesz już wcale; marzysz o tem, aby los przypadku zadowolnił twoję ambicję. Idziesz na poszukiwanie Bóg wie jakiej szansy, która cudem ma ci dać to bogactwo, jakiego nie umiałeś zdobyć naturalnym sposobem. Dajesz się kołysać illuzjom, pieścisz chimery. Przy tym brudnym stole, w tej wstrętnej kawiarni pijesz okropną truciznę, która podtrzymuje szał w twoim mózgu...

... Od dawna już myślę o tem, co dziś mówię. Odkładałam chwile tej rozmowy, ponieważ ciągle miałam nadzieję, że przecież sumienie cię poruszy. Ty nie jesteś z natury zły i ja nie mogę w to uwierzyć, abyś z własnego natchnienia zdobywał się na te fatalne dla nas kroki. Słuchałeś złych rad. Ale teraz słyszysz głos inny, nie pochodzący od tych, którzy mają jakiś interes w tem, aby cię zgubić. Jest jeszcze czas cofnąć się, w twoim wieku ma się jeszcze ogromne siły. Jeśli zechcesz pracować, znajdziesz mnie zdolną do wszystkich poświęceń i wysiłków. Ale jeśli dasz się unieść tym szaleństwom, jakie ci się roją po głowie, wtedy wszystko między nami skończone; nie znam cię już więcej. Dla twego dziecka i dla mnie będziesz umarłym. Porzucasz nas — a porzucić żonę i dziecko, jest to najbardziej podły czyn, jaki mężczyzna może popełnić.

Zamilkła drżąca z wzruszenia i z wysiłku. Oczy miała we łzach, ale głos stanowczy, zdecydowany, pełen siły. Jan, obojętny, pozwolił jej mówić; bawił się przez ten czas pustym kieliszkiem, zrezygnowany najwidoczniej na wysłuchanie wszelkiego rodzaju wyrzutów i zaklęć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie kryją obawy o przyszłość narodu właśnie wskutek nagłości odpływu tej części narodu, która dotąd w zmiennej kolei losów obowiązki narodowe dźwigała,

Pod zaborem pruskim dzieje się zupełnie taksamo, ale tam w rządzie i parlamencie są Polacy uznani jako wyjęci z pod prawa, z szczególnym naciskiem na zniszczenie szlachty polskiej, bo ona staje zawsze jak od wieków na wyłomie walki o byt narodowy. (D. n.)

Ze zbiorów Keryksa.

List pana Rębalskiego do redakcji „Naszego Głosu“.

Szanowna Redakcjo! Ledwie że dwa razy mnie podkusiło do napisania tego, co myślę, a już mi z tego kłopot nie mały urósł, bo mi Pelcia po parę razy na dzień złośliwe uwagi czyni, że zostałem „literatą“ i zamiast ozimych zasiewów pilnować, zaczynam robić politykę, a zamiast troszczyć się o podświnki kłopoczę się o p. Rottera, Grossa i t. d. Sąsiad Wincenty pisze do mnie teraz karty „Gruss aus Mościska“ i zawsze tytułuje mnie „kochany literato“ a inni sąsiedzi poglądają na mnie z podełba i nazywają niebezpiecznym człowiekiem. Pelcia kiedyś powiada do pani Wincentowej: „Wiem, że temu już pewnie, aż do adwentowej spowiedzi końca nie będzie.“ Poczciwa Pelcia, uważa pisanie do gatety za wielki grzech próżniactwa i jest pewna, że mi tego ksiądz. raz na zawsze zakaże.

Co więcej! Mój Nuchim był u mnie wczoraj i powiada: „Panie Dobrodzieju, nasze żydki bardzo się gniewają, że pan pisze do „Nasz Głos“, oni chcą na pana zrobić hazak. To będzie źle, bo pan wtedy będzie musiał ze zbożem, z jajami i cielętami do Krakowa jeździć i chyba do „Nasz Głos“ sprzedawać — bo jak będzie „hazak“ to żaden żydek nic od pana dobrodzieja nie kupi.

Zwymyślałem ma się rozumieć żyda, co się wlazło, no i jako we mnie staro-szlachecka hardość głęboko we wnętrznościach siedzi — powiedziałem sobie: „Psia... na złość będę pisał. A choćbym i nie chciał, to muszę — bo mnie już tak wzięło, że na widok pióra i kałamarza dusza mi się śmieje, tak jak na widok wiśniowej nalewki Pelcinej roboty. Mój przyjaciel doktór Trębocki powiada, że to jest choroba „grophomania progressiva“ nazywa się po łacinie i powiada, że tylko tej chorobie nerwowej należy przypisać, że są dziennikí na świece. Pelcia była tem nieco zaniepokojoną i pytała się Trębockiego wziąwszy go we cztery oczy do śpiżarni, jak się to leczy; (opowiadał mi wszystko poczciwy Tręboś). Biała się biedactwo, czy to nie jest coś na mózgu, chciała mi jakieś tusze pod zimę urządzać; ale doktór ją uspokoił. To też teraz Pelcia jeno mi dogaduje i utyskuje nad mojem cierpieniem przez co mnie jeszcze więcej ta „progressiwa“ trapi. Hazaka żydowskiego zaś się nie boję, bo sprzedać swoje zboże zawsze sprzedam, a żydków nie potrzebuję bom — nie Leo ani Fedorowicz, do sejmu z Krakowa kandydować nie będę i długów honorowych wobec kahału nie mam. To też bez wahania piszę znowu — tym razem do redakcji „Naszego Głosu“ a to dlatego, że obecnie jestem rocznym prenumeratorem. Chciałem z początku trzymać i „Głos Narodu“ jako, żem się do pisma przyzwyczaił, a Pelcia znowuż była okrutnie łakoma co się stanie z „człowiekiem niewidzialnym“... Ale kiedy się dowiedziałem, że Nuchim zaprenumerował do swej karczmy „Głos Narodu“ — powiedziałem, basta. „Już tam coś na tem jest, kiedy Nuchim chce czytać tę gazetę. Zaraz też przy pierwszej sposobności go pytam: „Czegoż ty, bestjo, prenumerujesz „Głos Narodu“ na który tak wymyślał za proces „Hilsnera“? A on na to: „Nu, wuni sie już opamiętali, wuni widzą, że to nie jest żaden interes na żydki gwałtować. Wuni odrazu zaczęli z nami delikatnie, przestali pisać „żydy“ a piszą „obce żywioły“ a niedługo to już i „żywioły“ przestaną pisać — nu to my możemy ich teraz czytać“...

Zawołałem Pelci i powiadam: „Widzisz, słyszysz?... Jak już Nuchim gada, to z pewnością wie co w trawie piszczy... Jest człowiek niewidzialny, w „Głosie Narodu“ — no to i cóż?... pojedziesz do miasteczka, to ci na propinacji powiedzą, co i jak się tam w tej powieści stało, a ja zapisuję „Nasz Głos“, boby to wstyd był, żebym sobie dał programem gazety kręcić pod nosem, jak psim ogonem,.. Niech się tam bawią w obce żywioły — i jakieś wyższe polityki „i chiałbym i boję się“ — ja panie, Polak, prosto z mosta i albo białe, albo czerwone, albo czarno-żółte — byle nie szare i nie zamazane!“

Rozgadałem się, jak widzę, i zsypałem z oka główną rzecz, o której chciałem pisać. Słyszę, że pan Rotter okrutnie wziął do serca to, co mu o wodociągach napisałem. Widocznie była prawda... Cóż kiedy nie poskutkowała, bo jak słyszę p. Rotter na moją polską prawdę wyruszył z niemieckimi wykrętami i wmawiał w Polaków mojżeszowego wyznania, że on naprawdę sam jeden wystawił krakowski wodociąg. Podobno mu bili brawo żydki, ale to chyba tylko dlatego, że im się w duszy robiło radośnie, iż Rotter napada na mnie nieobecnego, jako to jest właściwe wszelkiemu tworowi germańskiego plemienia.

Oj zbiera mnie okrutna ochota sunąć na parę dni do Krakowa na te wasze wybory. Słyszę. że wyborczy powiernik Fendler pojechał do Karlsbadu, żeby sobie na kampanję podreperować żołądek. Może i lepiej, że nie pojadę. boby człowiek jeszcze do okazji przyszedł. Nie wytrzymałbym, dalibóg, jenobym kijem smarował cyganów wyborczych!.. Szkoda, że też nie znam kandydatów. Ten Petelenz, to mi też jakoś Niemcem zagania; piszą coś o nim, że jest angielski człowiek. „Co to znaczy angielski człowiek, mówi do mnie wczoraj Pelcia (była wieczór w dobrym, wielce małżeńskim humorze). Ja wiem jeno o angielskiej chorobie... ale o angielskim człowieku nie słyszałem“.

Pelcia jest za Szukiewiczem. Pytam dlaczego? Powiada: Bo kolejarz... Sąsiad Wincenty mało nie spadł z krzesła ze śmiechu. O to ci białogłowska racja! Brat mojej Pelci jest naczelnikiem stacji, złoty chłop, Polak prawy, Pelcia lubi go okrutnie — no i przez to już cały ród kolejarzy jej dobry!.. Swoją drogą i ja Pelci rację przyznaję. Kto przezeszedł kolejarską szkołę, różne kary, karambole, dyscyplinarki, „donosy“ i „wywiady“, a wyniósł z tego wszystkiego polską duszę, to już wart czegoś i tam w górze lada Niemiaszkowi zawstydzić się nie da. Zresztą w naszem ospałem społeczeństwie ci kolejarze, zawsze z humorem, animuszem i rezonem dodają człowiekowi otuchy, że jest w nas jeszcze coś z naszych ojców, którzy sobie do kaszy kichać nie dawali... Z tej racji i jabym na Szukiewicza głosował, skoro niestety nie ma takiego kandydata, któryby z polską fantazją do parlamentu pojechał i szanownemu rządowi austrjackiemu razem z jego papierowem Kołem polskiem — staropolską a jędrną prawdę wyrypał. Da Bóg i tego jeszcze dożyjemy. Wasz

Rębalski.

Ze świata.

Skąd się wzięła dżuma w Neapolu?

NEAPOL 2-go Jedno z tutejszych pism, „Mattino“ (Poranek) ogłasza następujące rewelacje o zawleczeniu dżumy do Neapolu:

Na podstawie informacyj, za kt rych prawdziwość możemy ręczyć, doszliśmy, że dżuma wcisnęła się do Neapolu dwiema drogami.

Pierwszą otworzył jej parowiec „Adria“. Jest to okręt fatalny, który trzy razy się rozbijał i trzy załogi o śmierć przyprawił; za trzecim razem naprawiono go i dano mu to imię, które obecnie nosi. Dawniej nazywał się „Ortigia“.

Otóż ten statek płynął obecnie z portów wschodnich, gdzie pozabierał na pokład wiele osób, uciekających przed dżumą. Jak wiadomo dżuma sroży się ciągle w Egipcie i w Tunisie. Między pasażerami znajdowała się córeczka pewnego kupca angielskiego, który ma stosunki handlowe w Neapolu.

Co jednak ważniejsza, „Adria“ posiadała ładunek handlowy. Były to paki z bawełną w ilości 24, zabrane z miejsc dotkniętych zarazą. Nie wiadomo jakim sposobem, pasażerowie i towary znalazły się na lądzie w 4 czy 5 godzin po przybyciu do Punto Franco. Fakt jednak, że tak było, mimo, że przepisy kwarantanny nie pozwalały na to żadną miarą.

Drugim statkiem, który zadżumił Punto Franco, był jakiś obcy parowiec, przybyły z Kalkuty. Ładunek jego składał się ze skór, przeznaczonych do Aleksandryi w Egipcie. Tymczasem w Aleksandryi nie chciano ich przyjąć, bo podejrzywano, iż są zadżumione. Wzmianka o tem została umieszczoną w papierach okrętowych. Wobec tego parowiec udał się do Marsylii, gdzie również spotkała go odprawa; to samo zdarzyło się w Genui, dokąd zawinął, chcąc się pozbyć niebezpiecznego towaru. Tymczasem w Neapolu wdali się w tę sprawę spedytorzy i zapomocą różnych środków, udało im się wyładować skóry na brzeg w Punto Franco. Po paru tygodniach miały być wyekspedjowane do Aleksandryi, jako towar Neapolitański!!

Ten ostatni fakt został nawet skonstatowany protokólarnie przez komisję, która z ramienia prefektury śledzi, kto i jak zawlókł dżumę do Neapolu. Nie ulega wątpliwości, iż szczury portowe, skosztowawszy bawełny i skór zaraziły się dżumą i rozniosły zarazę po całym Punto Franco.

H.

Zeznania Czołgosza.

NOWY JORK 1-go. Na parę dni przed zapadnięciem wyroku Czołgosz złożył przed sędzią śledczym zeznania. Treść ich przedstawia się jak następuje:

Już 4 września udałem się na wielki plac wystawy, czekając przybycia Mac Kinleya. Stałem przy wyjściu z dworca kolei żelaznej; próba dostania się na peron spełzła na niczem, gdyż nie dozwolono nikomu wchodzić. Wmięszawszy się w tłum, widziałem jak Mac Kinley wchodził w progi wystawy. Tłum był widocznie wzruszony, zarówno obecnością prezydenta, jak i tem, że Mac Kinley z widoczną czułością zwracał się ciągle do żony, która szła z nim razem. Ja jednak nie odczuwałem żadnej sympatji ani dla niego, ani też dla tej kobiety, która zresztą robiła dość miłe wrażenie. Posunąłem się naprzód. Palce moje z lubością obejmowały rewolwer, spoczywający w kieszeni surduta. Za chwilę spostrzegłem tuż przed sobą postać Mac Kinleya. Naraz porwała mnie chęć rzucić się ku niemu i wypalić, bałem się jednak, że zwrócą na mnie uwagę i nie dadzą mi zrobić użytku z broni. Zanim się zaś zdecydowałem, Mac Kinley wsiadł do karety.

Następnego dnia znów poszedłem na wystawę. Tym razem zająłem miejsce pod trybuną z której przemawiał Mac Kinley. Najmniej dziesięć razy mogłem był doń strzelić, ale, muszę przyznać, to co mówił prezydent bardzo mnie interesowało. Rozstrząsał kwestje handlowe w tak jasny sposób, iż wszystko rozumiałem. Potem wsiadł znowu do karety, tak, że nie mogłem się przybliżyć. Zresztą tłum posuwał się wraz ze mną w tę i ową stronę. Wróciłem do siebie z uczuciem pewnego strachu, zdawało mi się, że tracę wszelką nadzieję (!).

Wreszcie 6-go września stanąłem sobie przed pawilonem muzycznym, czekając póki go nie otworzą, tego dnia nareszcie miałem szczęście (!!); byłem jednym z pierwszych którzy weszli do środka. Odrazu rzuciłem się do platformy, przed którą musieli defilować ludzie, chcący uścisnąć dłoń prezydenta. Byłem siódmym z rzędu. Podszedłem do Mac Kinleya i wyciągając doń lewą rękę, prawą oparłem silnie o pierś jego lufę rewolweru. Wystrzeliłem dwa razy. Byłbym i trzecią kulę mu wsadził, gdyby nie straszne uderzenie, jakie otrzymałem w plecy. To mi przeszkodziło dokończyć naraz roboty (!!). *R.*

Polsko-kaukazki (!) wolny mularz.

RZYM 3-go. Wczoraj odbył się tutaj przed drugim sądem miejskiej pretury ciekawy proces polityczny.

Oskarżonym był ks. Nakaszidze, Rosjanin, o którego schwytaniu w Rzymie już Wam donosiłem. Władze podejrzywały go o dążności anarchistyczne; prasa włoska ochrzciła nawet przybysza imieniem *celebre nihilista russo*, to też proces ściągnął masę ciekawych. W tłumie przeważali adwokaci i dziennikarze. O 9 zrana książę Nakaszidze zasiadł na ławie oskarżonych. Zaraz obok, przed samą barjerą znajdowali się na miejscach przeznaczonych dla publiczności, żona i córka księcia. Oskarżony sprawił na widzach nader przykre wrażenie, gdyż zdaje się być suchotnikiem w ostatniem stadjum choroby.

Po odczytaniu oskarżenia, ks. Nakaszidze zabrał głos, celem wygłoszenia swej obrony. Zaznaczył przedewszystkiem, iż pochodzi z rodu książąt udzielnych, którzy panowali w Gruzji. Rosja zagarnęła Gruzję, podbiła ją i pozbawiła władzy jego rodzinę. Marzeniem jego jest wyzwolić ojczyznę z niewoli i oderwać ją od Rosji. Nie jest zatem anarchistą ani też nihilistą, lecz separatystą.

Przyznał również, że stoi na czele tajnego komitetu, który zajmuje się sprawą oswobodzenia Gruzji. Nadto oświadczył, że jest masonem, członkiem wolno-mularskiej loży polsko-kaukazkiej (?!).

Po ks. Nakaszidze zabrał głos obrońca, adwokat Petroni, przemawiając gorąco za uwolnieniem swego klienta. Pretor skazał wszakże księcia na dwadzieścia dni aresztu, za przekroczenie dekretu banicji. Nakaszidze został bowiem już dawniej skazany na wygnanie z granic państwa włoskiego. Po odsiedzeniu kary będzie książę oddany władzom bezpieczeństwa publicznego, które go odstawią do granicy Włoch.

Po ogłoszeniu wyroku ks. Nakaszidze uścisnął żonę i natychmiast udał się do więzienia dla rozpoczęcia kary. Publiczność włoska, łatwo zapalna, zgotowała „polsko-kaukazkiemu“ masonowi huczną owację. *B.*

Dostawa. Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie ogłasza dostawy: Cementu, niegaszonego wapna, gipsu, materjałów do oświetlania, smarów; wyrobów: z żelaza, powroźniczych, skórzanych, ze szkła i szczotkarskich, chemikaljów, gwoździ do oznaczania podkładów, towarów płóciennych oraz materjałów kancelaryjnych, z terminem do wnoszenia ofert do dnia 25. października 1901, godzina 12 w południe. Szczegóły co do ilości i gatunku materjałów są wymienione w formularzach ofertowych. które tak jak i warunki dostawy, można nabyć za przesłaniem porta, w c. k. Dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Flawji i Charytyny panien; w niedzielę Najświętszej Marji Panny Różańcowej, Brunona biskupa wyznawcy, w poniedziałek Najświętszej Marji Panny Zwycięzkłej, Brygitty wdowy; we wtorek Pelagji pokutnicy.

W niedzielę u OO. Dominikanów po południu procesja z ewangeljami po rynku; przez całą oktawę nabożeństwo z kazaniem na sumie i na nieszporach, wieczór przez cały miesiąc śpiewanie różańca z kazaniem.

W kcściele Najśw. Panny Marji w niedzielę o godzinie 9 rano uroczysta wotywa cechu kuśnierzy w kaplicy Najśw. Panny Różańcowej na górze.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

W kościele św. Krzyża przypada w niedzielę rocznica poświecenia kościoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 49 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 8, długość dnia godzin 11 minut 91.

Zmiana lunacji. Druga kwadra księżyca przypada dnia 4 o godz. 9 min. 52 wieczór.

Kalendarz myśliwski W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Jadzia“, kom. w 5-ciu aktach Al. Mańkowskiego (nowość.

Niedziela: „Jadzia“, kom. w 5-ciu aktach Al. Mańkowskiego.

Poniedziałek: „Pan Geldhab“, kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry w 80 rocznicę pierwszego przedstawienia.— „Pan Benet“, kom. w 1-ym akcie Al. hr. Fredry.

Z dnia na dzień.

Florjanka znów sprzedaje ziemię żydom! Wczoraj miały się zacząć rokowania z żydowską spółką, która nabywa od Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń majątek Wiśniowczyk.

Jest to jedna z resztek Podhajszczyzny. Kotuzów znajduje się już w rękach żydowskich, Modzelówkę kupią w najbliższym czasie żydzi, gdyż przy licytacji odbytej przed kilku dniami, umieli być najwyżej ofiarowującymi. Obecnie Wiśniowczyk pójdzie złączyć się ze swoimi poprzednikami, mimo, że towarzystwo miało poważne oferty ze strony chrześcijańskiej.

Jest to kurczenie ojczyzny, na które nie ma, zdaniem ludzi uczciwych, żadnego wytłómaczenia. Człowiek prywatny może zmniejszyć hańbę takiego postępku, przytaczając na swoje usprawiedliwienie fatalne stosunki majątkowe i idącą za nimi konieczność pozbycia roli za najwyższą cenę. Czemże jednak zasłoni się bogate Towarzystwo Ubezpieczeń, dla którego parę tysięcy mniej, czy więcej nie powinno stanowić żadnej różnicy?

Sfery blizkie Florjanki twierdzą, iż Towarzystwo obracające pieniędzmi chrześcijan i żydów nie może sprzedawać ziemi chrześcijanom za niższą cenę, bo przez to skrzywdziłoby ubezpieczonych u siebie żydów! Czy podobna, aby dyrekcja Towarzystwa, w której skład wchodzą także zawodowi finansiści, mogła powodować się tak ciasnem doktrynerstwem pojęć? Sądzimy. że przyjąwszy powyższe tłómaczenie za zwykły wykręt (którego nb. wszystkie cechy posiada) jeszcze nieco mniej ubliżyłoby się Dyrekcji, niż przypuszczając. iż mogłoby ono być wynikiem rozumowania...

Mniejsza jednak o pobudki, skoro sam czyn nie da się niczem usprawiedliwić. Zresztą Floryanka ma, oprócz celów finansowych, także pewne cele natury społecznej, o których zapominać jej nie wolno.

Już i tak żydowski pająk osnuwa swoją siecią coraz to większą ilość posiadłości rolnych we wschodniej Galicji. Obowiązkiem przeto instytucyi polskiej, a co więcej instytucji szlacheckiej jest raczej odganiać natrętne żydowstwo od progu polskich dworów, aniżeli z niskim ukłonem drzwi mu otwierać. O tem niech pamięta Towarzystwo ubezpieczeń, jeżeli nie chce zasłużyć na nazwę filii „Jewish Colonisatton Society“.

Społeczeństwo polskie nauczyło się już darzyć pogardą tych, którzy przeszachrowują w Poznańskiem ojcyzsty zagon w ręce hakaty. To samo społeczeństwo potrafi zapewne wyciągnąć należyte konsekwencje z oddawania naszej ziemi w ręce żywiołu, który od hakaty różni się tylko wyznaniem. O tem również powinna pamiętać Florjanka, zanim poświęci interes moralny i materjalny całego kraju, dla wątpliwej swojej, a faktycznie żydowskiej korzyści. *Pertinax.*

* **Dzisiejszy numer** „Naszego Głosu“ obejmuje 12 stronnic druku. Dziewięć jest poświęconych na tekst redakcyjny i aktualne ilustracje, trzy strony na ogłoszenia.

* **Zapiski osobiste.** Najprzew. książę-biskup krakowski kardynał Puzyna wyjechał wczoraj po południu do Kołomyi.

* **Wybory do komisji podatkowej** na członków i zastępców z III klasy będą się odbywały w poniedziałek dnia 7 b. m. od godziny 9 do 2 popołudniu w sali obrad Rady miejskiej.

Wybory z klasy IV we wtorek dnia 8 b. m. w czterech sekcjach od godziny 9 do 1 popołudniu.

Sekcja I od lit. A do F włącznie — mieści się w sali Wydziału II Magistratu I piętro.

Sekcja II od G do K w sali obrad Magistratu I. piętro.

Sekcja III od L do R w sali konferencyjnej Rady miejskiej II piętro.

Sekcja IV od S do Z w sali Rady miejskiej II piętro. — Ogólne zestawienie wyniku wyborów odbędzie się w sali Rady miejskiej. Niedoręczone karty legitymacyjne zostają dziś zwrócone Administracji podatkowej, dokąd się mogą strony interesowane zgłaszać celem odbioru.

Wybory odbędą się pod przewodnictwem urzędników Magistratu z dobraniem do każdej sekcji po trzech członków z pomiędzy wyborców. Komisarzami wyborczemi mianowani są: dla kl. III p. Władysław Grodyński sekretarz Magistratu. Dla klasy IV sekcja I. dr. Michał Racłowicki. W sekcji II p. Mieczysław Borysiewicz, w sekcji III p. Stanisław Demianowski, w sekcji IV p. Teodor Kosiński wicesekretarz Magistratu.

Karty legitymacyjne i wyborcze nadsyłane pocztą powinny być dokładnie adresowane do komisarza odnośnej sekcji i tak wcześnie nadane na pocztę, aby przed godziną zamknięcia głosowań, mogły być doręczone. O bezzwłoczne doręczanie przez pocztę, odniósł się Magistrat ze stosowną prośbą do urzędu pocztowego.

* **Wybory.** Głosowanie na posła do parlamentu w dniu 10 b. m. odbywać się będzie w ośmiu sekcjach, które będą rozmieszczone w następujący sposób: Sekcja I. od Nr. 1 do 820 w sali obrad Rady miejskiej, gmach Magistratu II. piętro; Sekcja II. od 821 do 1640 w sali konferencyjnej Rady miej. tamże; Sekcja III. od 1641 do 2460 w sali obrad Magistratu I. piętro; Sekcja IV. od 2461 do 3280 w sali Wydziału II. Magistratu I. piętro schody boczne; Sekcja V. od 3281 do 4100 w komisarjacie I. obwodu, ulica Poselska l. 7.; Sekcja VI. od 4101 do 4920 w gmachu dawnego gimnazjum św. Anny, ulica św. Anny l. 12 parter; Sekcja VII. od 4921 do 5840 tamże I. piętro; Sekcja VIII. od 5741 do 6451 tamże I. piętro.

Głosowanie będzie trwało od godziny 9 do 1 i od 3 do 6 wieczór.

* **Ostrzeżenie.** Otrzymujemy następnjące pismo: Na liczne zapytania, do mnie wystosowane, oświadczam publicznie, że pod nazwą „photoplastycum krakowskiego“ ukrywa się filia pewnego hakatysty z Berlina. Publiczność polska i młodzież szkolna znosząc do tej filji pruskiej pieniądze za liche obrazy, przeważnie pruskich okolic, patrząc przez liche szkodliwe dla oka lornety, wzbogaca tym sposobem dobrowolnie srogich prześladowców braci naszych Wielkopolan i ich dzieci, *Adam Kaczurba.*

* **Dział ilustracyjny** dzisiejszego numeru zawiera wyłącznie ryciny odnoszące się do nowego Seminarjum duchownego w Krakowie.

Czytelnicy znajdą na pierwszej stronie widok Seminarjum od strony Zamku i Wisły, na dalszych zaś: portret J. E. kardynała Puzyny, inicjatora budowy Seminarjum i fundatora pięknego ołtarza w kaplicy seminaryjnej; nadto portrety ks. biskupa sufragana Nowaka, dyrektora Seminarjum, ks. Józefa Kaczmarczyka, wicedyrektora Seminarjum i p. Sebastjana Jawczyńskiego, głównego przedsiębiorcy budowy gmachu. Z rycin poświęconych samemu gmachowi podajemy nadto: część Seminarjum, widzialną od strony ogrodu spacerowego, wraz z kaplicą, oraz wnętrze kaplicy.

Ryciny zostały wykonane na drzewie przez artystę drzeworytnika „Naszego Głosu“ p. Mrówczyńskiego; zdjęć fotograficznych specjalnie dla naszego pisma wykonanych, dostarczyła znana firma p. Jabłońskiego w Krakowie, przy ul. Franciszkańskiej.

* **Slub.** W kościele Marjackim w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej odbył się dziś o godzinie 7-ej rano ślub p. Jerzego Wernera, kupca i obywatela z panną Wandą Bayerówną, młodszą córką p. Jana Bayera kupca i obywatela m. Krakowa. Podczas ślubu orkiestra „Harmonja“ wykonała marsz weselny ze „Snu letniej nocy“ Mendelsohna.

* **Pociąg pospieszny ze Lwowa** Nr. 2 spóźnił się dziś zrana o całą godzinę z powodu zepsucia się maszyny w Dębicy.

* **Jutro w niedzielę** obchodzi Kościół uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Sumę w kościele OO. Dominikanów odprawi ks. kanonik dr. Władysław Bandurski, kanclerz książęco-biskupi.

Procesję po południu celebrować będzie JEm. książę-kardynał. Kazanie po procesji wygłosi proboszcz od św. Florjana ks. prałat dr Smoczyński.

* **W dniu dzisiejszym** otworzył p. Feliks Chmura na sposób zagraniczny urządzoną mleczarnię hygieniczną w Krakowie przy ul. św. Anny l. 7. Młodej chrześcijańskiej firmie szczęść Boże.

* **Realność** przy ulicy Pawiej l. 6 sprzedaną zostanie w drodze publicznej licytacji dnia 8 b. m. o godzinie 10 rano w sądzie powiatowym w biurze nr. 55. Wadjum 5780 koron. Realność ta jest rentowna i w dobrem położeniu. warto więc, żeby się dostała w chrześcijańskie, a nie żydowskie ręce.

* **Kiermasz** doroczny na dochód krakowskiego Związku Obr. Stow. katol.-robotniczych. Zebrany komitet pań u przewodniczącego przewiel. ks. dra kanonika Spisa uchwalił w tym roku urządzić kiermasz 10-go listopada w salach hotelu Saskiego. Wyłoniły się różne projekty dla wprowadzenia nowości; przyszłe zebranie ostatecznie zadecyduje. Przychylne zajęcie się komitetu pań rokuje powodzenie kiermaszu. Komitet wykonawczy męski odbywa narady.

* **Nasi strażacy jako bileterzy w żydowskiej bóżnicy!** Jeden oddział krakowskiej straży pożarnej ma zawsze w niedzielę dzień zasłużonego wypoczynku. Tymczasem w dwie ostatnie niedziele Magistrat zmusił strażaków do pogwałcenia spoczynku niedzielnego, a to z powodu żydowskich świąt! Strażacy musieli udać się do bóżnicy żydowskiej i odbierać bilety, którymi muszą się wykazywać żydzi u wejścia do synagogi! Bez komentarzy.

)(**Prezes** lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, p. Władysław Łoziński, zrezygnował z tej godności. Godność tę chcą ofiarować Jerzemu hr. Borkowskiemu.

)(**Pożar.** We wsi Stawna, powiatu złoczowskiego, wybuchł onegdaj pożar, wskutek czego zgorzało sześć zagród włościańskich wraz z wszystkimi zabudowaniami i tegoroczną krescencją. Przyczyną pożaru było bawienie się pozostawionego bez dozoru dziecka zapałkami. Ogólna szkoda w budynkach i plonach wynosi około 6000 koron, z czego połowa sumy była ubezpieczoną.

)(**Frekwencja** w seminarjach nauczycielskich w Galicji. Rada szkolna krajowa ogłosiła w swym dzienniku urzędowym wynik frekwencji seminarjów nauczycielskich po ukończeniu wpisów na rok szkolny 1901/2. Według tego wykazu uczęszcza ogółem na I., II., III. i IV. rok w seminarjach męskich uczniów: w Krakowie 231, Tarnowie 201, Rzeszowie 165, Lwowie 241, Stanisławowie 231, Tarnopolu 218, Samborze 214, Krośnie 174, Sokalu 191, Zaleszczykach (IV. roku jeszcze niema) 153, ogółem 2019. W roku 1900/1 uczęszczało do seminarjów męskich 1952.

Do trzech zaś seminarjów żeńskich uczęszcza obecnie ogółem 701 uczennic, a mianowicie w Krakowie 239, w Przemyślu 235, we Lwowie 227 uczennic. W roku poprzednim zaś było ogółem 693 uczennic.

)(**Ocena zasług Polaka.** Przed niedawnym czasem zmarł we wsi Mokszany koło Sambora b, profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, (obecnie akademii), Kazimierz Pańkowski. Pisma krajowe lakoniczną wzmianką zbyły śmierć człowieka, który 41 lat ciężkiej pracy oddał na usługi kraju i jego pożytek; naprawiły to wszakże dzienniki niemieckie, zamieszczając szpaltowe nekrologi, pełne uznania dla głębokiej wiedzy i niepospolitych zasług zmarłego. Jeden z tych nekrologów, zamieszczony w „Oester. landwirthschaftliches Wochenblatt“ streszczamy poniżej, dla pokazania Czytelnikom, jak Niemcy uczcili pamięć człowieka, który żył w Polsce i dla polskiego pracował społeczeństwa.

Po krótkim wstępie biograficznym czytamy tam, co następuje; Pańkowski był z rodzaju tych ludzi, których obecnie coraz rzadziej się spotyka. Wszystko, do czego raz się zabrał — na najprzeróżniejszych polach rolnictwa — tak przykuwało do siebie jego myśl i działalność, że nie spoczął, póki nie opanował przedmiotu do najdrobniejszych szczegółów. Przytem zadziwiał szybkością orjentacji i uderzającym darem spostrzegawczym. Nie było rasy zwierząt domowych, którejby nie poznał naocznie, bądź podczas swoich podróży po Europie, bądź też na wystawach (często obierano go do składu jury i to zarówno w kraju jak zagranicą). Do oceny konia, wołu lub owcy wystarczało mu raz spojrzeć, aby wykazać wszystkie właściwości danego okazu ze zdumiewającą pewnością. Znawstwo wełny, mleczarstwa, wszelkich gałęzi przemysłu domowego, ogrodnictwa, przetworów owocowych itd. posiadane przezeń było wprost niezwykłe. Na wielu wystawach otrzymywał nagrody za swoje wina owocowe a niejeden „znawca“ pił je jako prawdziwe „Chablis“ albo „Haut Sauterne“.

„Galicję znał jak mało kto, w dziedzinie melioracji rolnych mógł współzawodniczyć z każdym fachowym inżynierem, w Dublanach zaś nie było kamienia, trawki, zielska, którychby nie zbadał i nie znał tak dokładnie, jak ulubione swoje kwiaty“.

W dalszym ciągu autor powiada, iż „setki hodowców w krainach sarmackich zawdzięcza swoje powodzenie entuzjazmowi Pańkowskiego do swego fachu, który to entuzjazm umiał zmarły przelewać w swoich uczniów“ — i kończy słowami:

„Z Pańkowskim schodzi do grobu niepospolity, sumienny fachowiec i znakomity profesor, „człowiek“ („ein Mann“) w całem tego słowa znaczeniu. Ciało nauczycielskie Akademji w Dublanach. Chcąc swemu wiernemu koledze zgotować trwały, godny jego zasług pomnik, postanowiło ufundować stypendjum jego imienia dla pracowników, oddających się badaniom naukowym na polu rolnictwa. Liczni uczniowie zmarłego, zawdzięczający Mu tak wiele, pewnie z radością przyczynią się do tego dzieła. Cześć jego pamięci!„

)(**Żydowska pijawka.** Dawid Faust, handlarz skór z Ropczyc, wynalazł nowy sposób obdzierania chłopskich skór. Jan Ochab z Ropczyc był mu dłużnym kwotę 140 koron, którą ratami całkowicie spłacił, nie wziął sobie tylko na to pokwitowania, wobec czego Dawid Faust, ufny w swój spryt żydowski, żąda obecnie od niego powtórnie zapłacenia całej dłużnej kwoty, grożąc sądową egzekucją. Faust, który sam jest winien pokaźne sumy różnym ludziom i firmom, przepisał cały swój majątek na rzecz swego syna i teraz śmieje się ze swych wierzycieli. Podobnych dłużników, jak Jan Ochab, którzy padli ofiarą oszukańczego żyda Dawida Fausta, możemy wyliczyć cały szereg.

)(**Praktyki firmy „J. Krätky“ z Przerowa.** Z Ropczyc donoszą: Od dłuższego czasu grasują w powiecie ropczyckim różni ajenci firmy „J. Krätky“ z Przerowa, namawiając ludność wiejską do zakupna na raty sieczkarni. Nieznający sprawy dają się uwieść tym niesumiennym ajentom i źle potem na tem wychodzą. Taki ajent bierze jako zaliczkę kwotę 10 koron, zamawiacz zaś wystawia deklarację, że w razie niepłacenia reszty należytość jest zaskarżalną w Przerowie. Po jakimś czasie nadchodzi do zamawiającego sieczkarnia, wtedy on musi płacić koszta przewozu koleją i złożyć pierwszą ratę. Po zapłaceniu według swego rachunku ostatniej raty, firma nadsyła swój rachunek, żądając zapłaty jeszcze 10 koron i to właśnie tych, które ajent jako zaliczkę pobrał. Chłop wiedząc, że już nic nie jest dłużnym, nie płaci, a wtedy firma występuje ze skargą do sądu w Przerowie. Nadmienić należy, że w jednym dniu firma ta zaskarżyła aż 30 włościan o dopłatę po 10 koron, a gdzież oni znajdą sprawiedliwość! Ustawa wyraźnie pisze, że płacący ratami mają być skarżeni do sądu w obrębie swego zamieszkania. I cóż w takim wypadku ma robić chłop, nie znający się na ustawie! Do Przerowa jechać nie może, firma uzyskuje na niego wyrok zaoczny i pretensję choć niesłuszną egzekwuje. Takich ofiar, którzy się dali uwieść namowom niesumiennych ajentów firmy „J. Krätky“ liczymy na setki w naszym powiecie. To jest wyzyskiwanie i poprostu obdzieranie naszej i tak zewsząd gnębionej ludności przez obce żywioły, które tylko chęć zysku mają na celu.

Zwracamy więc uwagę władz administracyjnych na te manipulacje ajentów firmy „J. Krätky“, aby ich otoczyły baczniejszą opieką i nie dozwoliły w taki oszukańczy sposób wyzyskiwać ludności.

)(**Z Warszawy** donoszą: Zmarł tu Aleksander Prejss, ośmdziesięcioletni starzec, niegdyś adwokat, później rejent, wreszcie pisarz hipoteczny sądu okręgowego w Warszawie.

Zmarł tu nagle Mieczysław Więckowski, właściciel dużego magazynu bławatnego przy ul. Marszałkowskiej.

)(**Paderewski** bierze tymi dniami udział w koncercie jakiegoś niemieckiego towarzystwa w Katowicach!... Przekonania, czy... z potrzeby?

)(**Socjaliści denuncjują.** W dniu 5 lutego wyrzucono socjalistów z polskiego wiecu przedwyborczego w Poznaniu, który usiłowali zerwać. Przy tem dostało im się po grzbiecie. Mężni socjaliści zrobili donos do prokuratorji. Skutkiem tego odbył się onegdaj w Poznaniu proces przeciw trzem Polakom oskarżonym o pobicie międzynarodowców. Sąd uwolnił wszystkich od winy i kary. Warto dodać, iż jeden rzekomo poturbowany świadek — socjalista przybył do sali sądowej tak pijany, że nie mógł zeznawać.

§ **O wyprawie** do bieguna Północnego, Anglika Peary nadeszły nareszcie pewne wiadomości; przywiozła je żona eksploratora, która wyruszyła na poszukiwanie swego męża i zimę całą spędziła w Smithsund. O Norwegczyku i Swedrupie nic dotychczas nie słychać. Porucznikowi Peary udało się latem 1900 r., po wyruszeniu z zimowych leży w Smithsund (przy 78 stopniu szerokości), wraz ze swym służącym, Murzynem, i pięciu Eskimosami, dotrzeć w sankach do północnych wybrzeży Grenlandji. Przy tej sposobności próbował przedrzeć się dalej ku biegunowi Północnemu, ale bezskutecznie, albowiem zagrodziła mu drogę znaczna przestrzeń wód niezamarzłych. Powrócił więc na grenlandzkie wybrzeże, skierował się na zachód i dotarł do Indépendance, a stamtąd wzdłuż wybrzeża północnego do kanału Kennedy, będącego przedłużeniem Smithsund: wreszcie przy 82 stopniu szerokości, obrał leże zimowe w Fort Conger. Wiosną r. b. próbował znowu dotrzeć sankami do bieguna Północnego, ale skutkiem wyczerpania ludzi i psów, musiał zawrócić z drogi, Peary skierował się na południe i spotkał się z żoną przy zatoce Sabiny, gdzie przybiła zeszłego lata na parowcu „Windward“; szczęściem zamarzł on w owej zatoce, gdyż inaczej małżonkowie nie byliby się wcale spotkali. Porucznik Peary odkrył na wybrzeżu Grenlandji liczne ślady życia zwierząt, które tu niegdyś przywędrowały z Ameryki arktycznej i przez kanał dostały się na zachodnie wybrzeża Grenlandji.

§ **Ukradzione przez Niemców** narzędzia astronomiczne w Pekinie zostaną w Niemczech. Półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ pisze w tej sprawie co następuje: Ponieważ skutkiem podpisania ostatniego protokułu w Pekinie nawiązano znowu stosunki z Chinami, zawiadomił rząd niemiecki chiński ministerstwo, że „wyprowadzone“ (fortgeführten) swego czasu z Pekinu astronomiczne instrumenta gotów jest odesłać. Na to odpowiedział rząd chiński, że ze względu na nieprzezwyciężone trudności transportowe, jak również trudności nasuwające się przy ustawianiu instrumentów— tychże się zrzeka.

Z oficyalnego tego komunikatu wynika, że Niemcy w Pekinie instrumentów nie kupili, jecz je stamtąd „wyprowadzili“! Ponieważ dzienniki niemieckie wszystkich odcieni politycznych protestowały przeciwko „wyprawadzeniu“ instrumentów, więc rząd niemiecki widocznie pod naciskiem tejże opinji zdecydował się na ich odesłanie, nie przypuszczając zapewne, że Chińczycy będą tak hardymi. Tymczasem synowie nieba dali dobrą nauczkę pruskim amatorom cudzej własności.

§ **Polska Rada miejska w Argentynie.** Na terytorjum Missiones, w. m. Posadas, gubernator zamianował członkami komisji miejskiej wyłącznie Polaków, ponieważ większość ludności należy do narodowości polskiej. Miasto liczy 4.000 mieszkańców.

§ **Kąpiel cesarza.** Jak wiadomo, cesarz Wilhelm I. najchętniej przebywał w skromnym pałacu pod Lipami. Lecz jedną niedogodność miał ten pałac — nie było w nim łazienki. Jeżeli więc cesarz chciał się kąpać, musiano pożyczać wannę z sąsiedniego hotelu „de Rome“, płacąc za każdorazowe użycie wanny 3 marki. Nie podobało się to jednak bardzo cesarzowej Auguście, która postanowiła temu zaradzić. Na urodziny ofiarowała cesarzowi wspaniałą łazienkę urządzoną w suterenach. Podobno cesarz nieszczególnie był uradowany tym podarkiem. Pierwsza kąpiel nie powiodła się szczęśliwie, gdyż cesarz wychodząc z wody, pośliznął się i upadł. „Drugi raz nie będziemy już próbować“, rzekł do swego starego kamerdynera, Engla. I odtąd pożyczano znów wannę z hotelu „de Rome“.

§ **Straszna eksplozja.** W mieście Cosenza w południowych Włoszech, w domu tamtejszego handlarza broni, znajdował się także magazyn prochu, w którym, z nieznanej dotychczas przyczyny, nastąpiła straszna eksplozja, Dom cały, w którym mieścił się magazyn prochu, wyleciał w powietrze. Przeszło 50 osób jest ciężko poparzonych. Wiele osób, a między niemi właściciel handlu i jego żona tak ciężko się poparzyli, iż lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu. Pożar wzniecony przez eksplozję z trudnością tylko zdołano ugasić. Szkody wynoszą mniej więcej pół m[i]lona lirów.

Zapiski lwowskiego kronikarza.

Lwów 5-go (*Telefonem*). Tutejszą policję zawiadomiła żandarmerja w Kałuszu, że dn. 30 września b. r. dwu niebezpiecznych złoczyńców usiłowało włamać się do gmachu propinacyjnego w Rożniatowie, zostali jednak spłoszeni przez wartowników nocnych, do których dali kilka strzałów rewolwerowych. Wartownicy widzieli, jak złoczyńcy uciekali w kierunku Kałusza. Żandarm, wysłany za nimi, znalazł ich leżących w rowie przydrożnym. Na widok żandarma, złoczyńcy poczęli uciekać. Jeden zaś z nich odwróciwszy się, strzelił 6 razy do żandarma, raniąc go w rękę.

Wtedy żandarm zrobił także użytek z broni i trafił napastnika w udo, wskutek czego ten ostatni upadł. Wtedy żandarm wydarł mu z ręki rewolwer, ale złoczyńca wyjął z kieszeni ostry pilnik i ranił żandarma w rękę. Żandarm w odwecie skaleczył zbrodniarza bagnetem również w rękę i dopiero z pomocą dwu nadchodzących włościan zdołał złoczyńcę skuć i odstawić do aresztów. Zbrodniarz odmawia wszelkich wyjaśnień. Liczy 20—26 lat. Drugi zbrodniarz, który umknął, mógł mieć około 40 lat i był wysokiego wzrostu.

W tutejszych sklepach żydowskich pojawiły się fałszywe metry do mierzenia.

Józef Dziewoński, oficer wojsk polskich z 1863 r., em. profesor szkoły realnej, zmarł w naszem mieście w 75 roku życia.

Wybory do komisji podatkowej z klasy III. i IV. odbędą się we Lwowie w dniach 8-go i 9-go października.

HUMOR.

Żydzi i asekuracja.

Srul zaasekurował swój sklepik od ognia. Niedługo potem spotyka się ze swoim przyjacielem Morycem.

— Co ja słyszał? — rzecze Moryc — twój interes poczebował sze spalicz we wtorek?

— Pst! Sza! Czego tak głośno?! Dopiero w przyszły wtorek! A soi!

Z dziejów żydowskiego fanatyzmu.

W sprawie zagadkowego zniknięcia neofity Bronisława Feinera, o którem wczoraj donieśliśmy, możemy podać następujące bliższe szczegóły:

Zrana w dniu 19 września zjawił się Feiner w klasztorze PP. Bernardynek, gdzie go poczęstowano kawą. Podczas śniadania oświadczył, że wybiera się kupić stempel na metrykę chrztu, oraz podziękować X. prałatowi Smoczyńskiemu za udzielenie Chrztu św. Prócz tego miał się udać do O. Sadoka z prośbą o różaniec.

Po załatwieniu tych spraw chciał Feiner wyjechać do Bytomia na Śląsku pruskim, gdzie zamieszkuje jego chrzestna matka, p. Olga Kurzeja.

Jedna ze znajomych Feinera spotkała go tegosamego dnia na ulicy Grodzkiej, w okolicy ul. Poselskiej. Było to o godz. 11 przed południem. Feiner szedł właśnie do trafiki po markę. Osoba, która go spotkała, nie mogła wszakże zauważyć, do której trafiki wstępował.

Od tej chwili ustają wszelkie wiadomości o Feinerze. Znikł i nikt nie wie, co się z nim stało....

Równocześnie z Feinerem przyjął Chrzest św. drugi neofita, któremu nadano imiona: Marjan, Józef Wincenty, Ten zdołał ujść szczęśliwie do Prus, mimo pogróżek żydowstwa, które i za nim śledziło z wielką zajadłością.

O fanatycznej wściekłości rozwijanej przez przez żydów wobec neofitów świadczy fakt, że policya była zmuszoną ustawicznie czuwać nad życiem i zdrowiem nowochrzczeńców.

Prócz pogróżek, próbowali żydzi swego uniwersalnego środka, t. j. perswazji... pieniężnej. Marjanowi ofiarowywano 40.000 złr., byle tylko odstąpił od przejścia na wiarę chrześcijańską, lecz neofita odmówił stanowczo.

Bezskuteczne próbowanie i tego, zdaniem żydów środka, musiało fanatykom semickim odebrać rozum, gdyż poważyli się zgłosić do ks. Misjonarzy, ofiarowując im tysiąc złr. w zamian za niechrzcenie obu neofitów!! Gdy zaś i to zawiodło — Feiner znikł bez wieści.

O skutkach poszukiwań za nieszczęśliwym, które zapewne będą, jeżeli jeszcze nie są przedsiębrane, nie omieszkamy poinformować naszych Czytelników. *J.*

ZE SĄDU.

Lwów, 4 października.

O godzinie trzy kwandranse na 1 podjęto rozprawę na nowo i odczytano w dalszym ciągu akty oskarżenia wniesione przez prokuratorję państwa przeciw obwinionym. Trwało to do godziny 2 po południu.

Przed rozpoczęciem przesłuchiwania głównego oskarżonego Regera, zabrał głos osk. Wityk i oświadczył, że artykułu pod tytułem „Interpretacja amnestji cesarskiej“ nie pisał Reger, lecz on. Równocześnie oświadczył Wityk, że w razie podjęcia przez prokuratorję państwa przeciw niemu oskarżenia, zrzeka się zarzutu, tyczącego się przedawnienia skargi.

Po wydaleniu innych oskarżonych ze sali i odczytaniu artykułu pt. „Interpretacya amnestji cesarskiej“, zamieszczonego w „Głosie przemyskim, i Kurjerze lwowskim“ i „Hałyczaninie“, przesłuchano najpierw oskarżonego Regera, który na wszelkie pytania przewodniczącego nie daje żadnej odpowiedzi, odwołując się na oświadczenie, złożone przez osk. Wityka.

Osk. Kolkiewicz zapytywany w sprawie artykułu p. t. „Interpretacja amnestji cesarskiej“ oświadcza, że artykuł ten dał sam do druku, zna jego treść, i jest tego przekonania, że fakta naprowadzone w tym artykule są prawdziwe. Celem przeprowadzenia dowodu prawdy, powołuje się na świadectwo Wityka. W końcu prosił oskarżony Kolkiewicz trybunał, aby ze względu na to, że rozprawa potrwa 14 dni, a on jest zarobnikiem i żyje z rodziną z zarobku tygodniowego, przeprowadzono rozprawę w jego nieobecności.

Osk. Rewakowicz, redaktor „Kurjera Lwowskiego“, nie poczuwa się również do winy. Dochodziły go rozmaite zażalenia na władze wojskowe w Przemyślu, w sprawie złej interpretacji amnestji cesarskiej. Początkowo zwlekał z umieszczeniem tych zażaleń w druku, później jednak, gdy pojawił się artykuł w tej sprawie w „Głosie przemyskim“, kazał go przedrukować w „Kurjerze lwowskim“. Działał jednak w dobrej wierze, sądząc, że fakta naprowadzone w „Głosie przemyskim“, jako piśmie lokalnem, są prawdziwe. Podobał się również oskarżonemu ton i otwartość tego pisma, oraz to, że wszystkie procesy, jakie redakcja miała przed sądem przysięgłych w Przemyślu zakończyły się wyrokiem uwalniającym oskarżonych. Ta ostatnia okoliczność przekonała go, że „Głos przemyski“ podawał fakta prawdziwe.

Przew. Przecież pan redaktor powiedział w śledztwie, że nie wiedział wcale o tym artykule?

Osk. W śledztwie każdy kręci, aby się uwolnić, więc i ja kręciłem, obecnie jednak oświadczam, że kazałem artykuł ten umieścić.

W końcu rozprawy przesłuchano jeszcze osk. Łucyka, redaktora Hałyczanina. Również i ten oskarżony nie poczuwa się do winy. Artykuł zamieścił w dobrej wierze, uważając, że Głos przemyski jako pismo miejscowe podaje prawdziwe fakty.

Przew. Czy pan redaktor czytał o aumestji cesasskiej?

Osk. Nie! bo to mnie się nie tyczyło. (Śmiech w sali).

Na tem o godzinie pół do 3 odroczył przewodniczący rozprawę do jutra godziny 9 rano.

LWÓW, (*Telefonem*). Dzisiejsza rozprawa zaczęła się odmówieniem przez Trybunał prośbie osk. Kolkiewicza o uwolnienie go od obecności na sali sądowej, poczem przystąpiono w dalszym ciągu do postępowania dowodowego.

Po oświadczeniu osk. Regera, że w sprawie artykułu o amnestji nie będzie składał żadnych zeznań, odczytano tekst amnestji w przekładzie, w którym ukazała się swego czasu w „Gazecie Lwowskiej“. W chwili, gdy przewodniczący zabierał się do odczytania niemieckiego tekstu amnestji, zażądał głosu obr. dr. Leser i sprzeciwił się odczytaniu tekstu niemieckiego, ponieważ oskarżeni trzymali się tego brzmienia amnestji, w jakiem ogłosiła ją „Gazeta Lwowska“. Poparł go w tem obr. dr. Łysiak, który zakwestjonował zdolność podpułkownika-audytora Wolfa, do rzeczoznawstwa. Tu jedynie kompetentnym może być tylko sam ustawodawca, a więc Rada państwa. Zbiera się ona za dni kilkanaście, jej przeto należy oddać tę sprawę.

Obr. dr. Zipper konstatuje, że tu właśnie ustawodawcą był sam cesarz, trzeba zatem kwestję rozumienia amnestji złożyć chyba u stóp Tronu. Co się tyczy podp.-audytora Wolfa, to jego interpretacja może być dwojaka, albo naukowa, albo autentyczna. Przeciwko pierwszej obrońca nic nie ma przeciwko drugiej musiał by założyć protest.

Zastępca prokuratora wyjaśnia, że podp. Wolf siedzi na rozprawie tylko celem dania pewnych wyjaśnień natury więcej fachowej.

Następnie trybunał udał się na naradę, po której przewodniczący radzca Szymonowicz ogłosił uchwałę, odmawiającą wszystkim wnioskom obrony, poczem odczytano niemiecki dekret amnestji.

Na wniosek obrońców dra Lesera i dra Zippera stwierdza przew. że niemiecka amnestja zawiera dodatkową glossę: „dla rezerwy i rezerwy zapasowej“. Wobec tego obr. dr. Zipper stawia wniosek, aby Trybunał odniósł się do ministerjum obrony krajowej z zapytaniem, od kogo pochodzi ten dodatek.

Obr. dr. Schleicher żąda, aby odmówiono podp.-audytorowi Wolfowi prawa interpretowania amnestji i wnosi zarazem, aby odnieść się w tej sprawie do Wydziału prawniczego na Uniwersytecie lwowskim. W tymsamym duchu przemawia także obr. dr. Leser.

Zastępca prokuratora sprzeciwia się wnioskowi dra Schleichera, natomiast przychyla się do wniosku dra Zippera. Trybunał odmówił jednak i tym razem wszystkim wnioskom obrony.

Nastąpiło przesłuchanie podpułkownika-audytora p. Wolfa, który na zapytania przewodniczącego i obrońców wyjaśniał niektóre fachowe wyrazy niemieckie, zawarte w amnestji.

Na tem przewodniczący zarządził przerwę południową.

Przez cały czas procesu przy ul. Czarnieckiego stoi silne pogotowie wojskowe. Oskarżonego Regera wożą do gmachu sądowego w zamkniętej kibitce pod silną eskortą.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Eug. Pol. w Krakowie: Poleciliśmy wydać według życzenia. Dziękujemy serdecznie za życzenia. —WP. Ign Przyst. w Obarzynie: Za „Szczęść Boże“! dzięki. — WP. Jud. J. w Jaśle: Dziękujemy serdecznie.—Odd. str. sk. w Lgocie: Gorące dzięki za serdeczny okrzyk! —WP. J. B. w Jaśle: Dziękujemy gorąco. — Wiel. ks. Ign. Rybicki w Dąbrowej: Z całego serca gorące dzięki za życzenia, tak bardzo dla nas cenne. — WP. Stan. D. w Sidzinie: Dzięki za „Szczęść Boże“. — WP. Michał N. w Krzeszowicach: Gorąco dziękujemy za życzenia i serdecznie prosimy o poparcie. — WP. Wł. Stan. G. w Przeworsku: Będziemy czynić wszystko, na co siły nasze starczą, aby spełnić swój obowiązek. Za zacne i życzliwe słowa dzięki. — WP. Wład. N. w Strzyżowie: Dzięki za życzenie zwycięstwa. — WP. Józef Farb w Stróżach: Jesteśmy ogromnie Panu wdzięczni za ten dowód przyjaźni— i sprawiedliwości. — WP. Tomasz P. w Przemyślu: Z serca Bóg zapłać. — WP. Wład. B. w Oświęcimiu: Gorąco dziękujemy. — WP. Stan. Orzech. w Zielonej: Bóg zapłać!— WP. Józef K. w Wojniczu: Z serca. dzięki! — WP. Br. Pien. w Załużu. Dzięki za „Szczęść Boże!“ Nie tracimy nigdy z oczu sprawy solidarnego działania zachodnich Słowian; praca nasza będzie szczera i ochotna i daj Boże skuteczna, jeśli tylko znajdzie poparcie. — WP. Tytus Pis. w Trzebini: Dzięki Bogu już dziś zbliżamy się do cyfry, o której WPan wspomina; spotykamy się z objawami życzliwości, przekraczającemi nasze oczekiwania. Bóg zapłać za „Szczęść Boże!“ — WP. Z. z Pilzna: Witamy sercem całem; opinję uważamy za trafną. — WP. Jan Uz. w Rzeszowie: Dziękujemy za życzliwe słowa: będziemy przysyłać do oznaczonego terminu, bez osobnej za to należytości.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 5 PAŹDZIERNIKA 1901.

Kongres kobiecy a policja.

Berlin: Kongres kobiecy, który odbywać się miał w budynku parlamentu został zakazany, ponieważ policji nie wolno wstępować do gmachu parlamentu a władzom nie chciało się zrzec prawa nadzoru nad kongresem.

Zwołano tedy nowe zgromadzenie w gmachu przemysłowym. Z okazji tego zakazu wywiązał się konflikt pomiędzy dyrekcją policji a dyrektorem biura w parlamencie Knaakiem. Interwenjować ma prezydent parlamentu hr. Ballestrem.

Katastrofy kolejowe.

Bilbao: Na stacji kolejowej pękł kocioł lokomotywy. Wskutek eksplozyi zginęło kilka osób, a między niemi palacz i konduktor, prowadzący pociąg; wiele innych osób odniosło cięższe lub lżejsze rany. Dwu urzędników kolejowych jest ciężko rannych.

Gijon: Przy zderzeniu dwu pociągów w Lugones dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, wiele innych jest rannych.

Rozbójnicy bałkańscy.

Sofia: Nie ulega wątpliwości, że banda rozbójników, która uprowadziła misjonarkę angielską, pannę Stone, znajduje się w Bułgarji.

Rozbójnicy żądają już pół miljona okupu za swoją ofiarę.

Herszt bandy w liście do bułgarskiego ministra spraw wewnętrznych zagroził, że porwie niebawem kogoś z rodziny ministra.

Rząd wysłał cały pułk piechoty w pościg za rozbójnikami.

Wygnanie gubernatora.

Konstantynopol: Gubernator Wysp Książęcych na morzu Marmara, Tewfig-bey, został skazany wyrokiem sułtańskim na banicję.

Miejscem, gdzie nieszczęśliwy gubernator ma dokonać żywota jest Kharput w Armenji.

Powodem wygnania jest fakt, iż Tewfik-bey zaprosił liczne grono przyjaciół, aby wspólnie obchodzić uroczystość przyjęcia jego dzieci do gminy mahometańskiej.

Sułtan podejrzywał, że to było zebranie spiskowców i dlatego Tewfik-bey popadł w niełaskę.

Rewolucja w Kongo francuskiem.

Paryż: w Kongu francuskiem wybuchła w lipcu rewolucja. Prawdziwy stan rzeczy przedstawia się tak:

Krajowcy w liczbie 15 000 obsaczyli nad rzeką Ogowe zamieszkałe przez europejczyków, głównie belgów, faktorje.

Na pomoc wysłano francuską łódź działową „Alcjon“, która z powodu niskiego stanu wody w rzece Ogowe, nie mogła dotrzeć do miejsca. Zabito czterech europejczyków.

Z Afryki południowej.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Matjesfontein, że Scheepers maszeruje na południe i że właśnie teraz zdąża w kierunku Riversdale.

Sam Scheepers jest chory i musi jechać wozem, który o mało co nie wpadł w ręce postępujących w ślad za Boerami Anglików. Bocrowie jednak stanęli mężnie w obronie swego komendanta i przywitali Anglików tak gwałtownym ogniem karabinowym, że ci, zostawiwszy na placu 3 zabitych, a między nimi 1 oficera i 2 rannych, musieli się cofnąć.

Smuts, połączywszy się z niewielkim oddziałem komendy Bothy, który nadciągnął z Cradock, maszeruje nadzwyczaj szybko także w kierunku południowym, chcąc się prawdopodobnie połączyć z Scheepersem. Komendy z Calvinii posuwają się ustawicznie ku południowi.

Londyn: Biuro Reutera donosi pod d. 2-go b. m.: Dwustu Boerów napadło na angielską stację misyjną, zostali jednak odparci. Podczas walki 4 Anglików zginęło.

Piettermaritzburg: Jeden z tutejszych dzienników donosi, że koło miejscowości Helpmakar przyszło w ostatnich dniach do morderczej bitwy między ochotnikami z Natalu, a kilkuset Boerami. Ochotnicy angielscy ponieśli znaczne straty, zresztą bliższych szczegółów brak.

Londyn: Z powodu rozpoczynającego się w d. 19-ym b. m. trzeciego roku wojny południowo-afrykańskiej dzienniki coraz energiczniej atakują rząd, wykazując konieczność zakończenia sprawy. Podnoszą one zarazem, że ostatnie procesy o zdradę stanu w południowo-afrykańskich kolonjach angielskich wykazały, w jak fałszywym stosunku Anglja zostaje do ludności miejscowej. Ta nawet ludność, która złożyła przysięgę wierności Anglikom, pełni najchętniej służby szpiegowskie w interesie Boerów.

Londyn: Tutejsze sfery wojskowe zapatrują się bardzo pesymistycznie na położenie rzeczy w Afryce południowej.

Podnoszą fakt, że Boerowie we wszystkich potyczkach ostatniej doby byli stroną zaczepiającą i że Anglicy prawie zawsze zmuszeni byli do odwrotu.

Położenie rzeczy jest nieomal takiem, jak było przy początku wojny.

Leodjum: W wielu miejscowościach okolicznych przyszło do starcia między żandarmerją, a strejkującymi robotnikami. Tłum obrzucał żandarmów kamieniami, raniąc z nich wielu. Żandarmi zrobili użytek z białej broni, aresztując wielu opornych.

Madryt: Potwierdza się pogłoska, że Karliści zamierzali istotnie wzniecić rewolucję. W Barcelonie rozrzucono mnóstwo odezw rewolucyjnych.

Wiedeń: Zwyczajne konferencje biskupie jesienne rozpoczną się d. 6 listopada, a w związku z nią dnia 12 listopada zacznie się konferencja ogólna biskupów.

Londyn: Jak donoszą z Balmoral, angielska para królewska odbyła wczoraj przejażdżkę po mieście. Król Edward VII, który w ostatnich dniach czuł się nieco chory, jest już prawie całkiem zdrów.

Warszawa: Świeżo mianowany pomocnik kuratora okręgu naukowego, dotychczasowy naczelnik dyrekcji naukowej radomskiej, rz. r. st. Stefani, przybył do Warszawy.

Waszyngton: Tutejszy poseł kolumbijski otrzymał wiadomość, że w Bogocie (stolicy Kolumbji) wybuchło przesilenie ministerjalne, z powodu objęcia teki spraw zagranicznych przez Miguela Mendeza.

NADESŁANE.

[Z]akład Budowy wodociągów, kanalizacyi, centraln. ogrzewania

[w]szelkich robót w zakres techniki wchodzących, oraz **Skład przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu**

pod firmą

[I]nżyn. Bolesław BIAŁKOWSKI i August RAMBAUSEK

Kraków, ulica Mikołajska L. 28.

[W]SZELKIE ARMATURY dla urządzeń [w]odociągowych, łazienek i klozetów. [M]ASZYNY PAROWE, kotły motory ga[z]owe i naftowe. Pompy i sikawki, przybory dla straży ogniowej. [R]URY żelazne i miedziane do gazu, [wo]dociągów i maszyn parowych. Węże [gu]mowe i parciane. OLIWĘ maszynową.

TŁUSZCZ TOWOTA. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. PŁYTY i LINY gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. LINY parciane i drnciane. GAŻE jedwabne i druciane.

PIŁY i CYRKULARKI angielskie. Toczki szmirglowe. Płótna i papier szmirglowy. MAŻNICE i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. NARZĘDZIA dla warsztatów stolarskich i ślusarskich i t. p. WAGI decymalne i stałowe „Garvensa“.

[U]waga. Wszelkie przyrządy dla kopalń i destylarń są do nabycia u firmy August Rambausek, [U]strzyki Dolne.

Przyjmuje do wykonania:

Wodociągi i kanalizacye

[Proj]ektuje i wykonuje **Ogrzewania centralne** wszelkich systemów, **wentylacye, klozety, łaźnie, łazienki, pralnie, susznie** i t. d.

URZĄDZENIA MECHANICZNE

[25]55 52 1

[d]la rzezalni, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olearń, kosiarń, oraz wydobywania torfu. **Budowę kompletnych urządzeń** jakoteż **rekonstrukcyi fabryk nafty, olejów smarowych** i t. p. — **Oświetlenie gazowe.**

BIURO i NIEUSTAJĄCA WYSTAWA przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.

Cenniki i kosztorysy na żądanie opłatnie.

BAZAR KRAJOWY

W KRAKOWIE,

Rynek główny, róg ul. Brackiej L. 20,

poleca na sezon jesienny i zimowy świeżo otrzymane wyroby krajowe w wielkim wyborze, jakoto:

Korty i Czesanki na ubrania męskie,

Sukna na mundury dla pp. Studentów,

Burki oryginalne sławuckie,

Peleryny damskie,

Serdaki,

Koce,

Chodniki.

Ceny fabryczne stałe.

Próbki sukna i kortów wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco:

2449 10 **ZARZĄD BAZARU.**

A. HAWEŁKA

KRAKÓW. — ces. i król. Dostawca Dworu. — KRAKÓW.

2524 4 2 POLECA

Winogrona kuracyjne badeńskie **i vöslauskie.**

Przesyłki na prowincyę w koszyczkach 5 kilowych uskutecznia odwrotnie.

Zarząd dóbr Grodkowice

poczta Brzezie ma **150—200 litr. mleka świeżego** dziennie do pozbycia z odstawą do Krakowa, reflektanci zechcą się zgłosić u powyższego zarządu.
2546 4 1

Najlepszą naftę

Cesarską i Salonową niezapalną z rafineryi

J. W. Adama hr. Skrzyńskiego

w Libuszy 2542 12 1

można dostać w składzie lamp

JANA ERKERA

w Krakowie ulica Szewska l. 3.

Rozwóz nafty gratis.

Hurtownie i na bilety (abonament) cena tańsza.

Opuściła świeżo prasę broszura pod tytułem

Kilka słów luźnych o socyalizmie

2548 1 **i kwestyi socyalnej.**

Do nabycia w główniejszych księgarniach po 50 halerzy.

Do B. L.

List jest dla mnie nie zrozumiany dlatego proszę donieść i oznaczyć dzień spotkania sie pod wiadomym adresem Nasz Głos.

SZCZEPY OWOCOWE.

Ceny zniżone. Wysyłam do każdej poczty i stacyi. **Jabłonie, grusze, śliwy i czereśnie** 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. **Brzoskwinie, wiśnie, morele, węgierki, nektaryny, drzewa i krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3000 sztuk.** Krzewów w różnych odmianiach 100 sztuk 15, 20 25 złr. **Cennik nowy** z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. **E. UKLAŃSKI,** Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków. 2484 10

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów

w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego

poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki. — Cały obiad z chlebem za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.**
2517 52 1

Sala koncertowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

połączona z **Restauracyą** przy placu **Szczepańskim l. 3.**

vis á vis wystawy sztuk pięknych.

Lokal nowo odrestourowany i elegancko urządzony. **Kuchnia** wydaje potrawy zdrowe i smaczne. — **Obiady** z 4-ch dań 60 ct. z 3-ch 40 ct. i à la carta. Również wydaje obiady i kolacye do domów w abonamencie.

Obok Restauracyi **Kawiarnia zaopatrzona** we wszystkie **dzienniki krajowe i zagraniczne,** dwa nowe **francuskie bilardy,** najnowszej konstrukcyi. Pokoje odosobnione na różne zebrania.

Lokal otwarty do godziny 3-ciej w nocy.

Usługa szybka i rzetelna.

Licząc na poparcie Szanownych Gości, dziękując za dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci.

Z szacunkiem

2525 0 2 Stanisław Włoch.

W wielkim wyborze

poleca najtaniej

Przybory do krawieczyzny

Kanwy, jedwabie i bawełny do haftu,

Wełny, włóczki i bawełny do robót,

Ubranka włóczkowe dla dzieci,

Pończochy damskie dziecinne i skarpetki,

Rękawiczki skórkowe i wełniane,

Paski, woalki, boa, rysze,

Przybory toaletowe,

Główny skład kaloszy rosyjskich.

ANASTAZY FRONGZ

KRAKÓW, — ul. Floryańska Nr. 17. — KRAKÓW.

Zamówienia pocztą odwrotnie. 2538 4 1

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwitniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 4 10

Pracownia sukien damskich oraz **nauka kroju**

pod firmą

„ALMA“ Kraków róg ul. Podwale Karmelicka 1. I. p.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawieczyzny **sukien damskich** jak również **udziela lekcyj kroju** w przystępnych cenach, a w lekcyach zbiorowych po zniżonych cenach. — Podejmuje się również udzielania lekcyj kroju dla panienek w instytutach wychowawczych, w umówionych godzinach — Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie.
2539 6 1

Boa z piór strusich, **Kapelusze** marabouts i gazowe, **Kapuzy, Paski, Gorsety, Pończochy, Rysze, Szale** liońskie, **Krawaty, Kołnierze, Hafty, Torebki, Klamry, „Wachlarze“** z piór strusich, szyldkretowe, z kości słoniowej, perłowe fantazyjne. **Peleryny, Płaszcze** angielskie, **Rękawiczki** glacce Duńskie z fabryki I. E. Zaucharia, **Parasole, Plaidy** Himalaja angielskie.

Kalosze Rosyjskie, Angielskie, Francuskie, **Perfumerye, Mydła** francuskie, angielskie, krajowe. poleca w wielkim wyborze najlepszej jakości

E. SMIDOWICZ

w Krakowie, Rynek Linia A. B., róg ul. Sławkowskiej.

Wszelkie przybory do szycia i haftu. 2503 3

Zamówienia załatwia odwrotnie.

2529 3 2 **Krakowianin**

wdowiec bezdzietny, w sile wieku poszukuje dla braku znajomości na tej drodze panny lub wdowy bezdzietnej w wieku od 25 do 35 lat inteligentnej, miłej powierzchowności, łagodnego usposobienia, gospodarnej, miłującej porządek domowy a poprzestającej na małem za żonę.

Zgłoszenia przy dołączeniu fotografii i podaniu dokładnego adresu przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“ pod adresem **Wdowiec—49,** za okazaniem kwitu inseratowego. Rzecz brana na seryo, dyskrecyę poręcza się słowem honoru.

Poszukuje natychmiast posady

rachmistrza, magazyniera, kasyera lub podobną, młody, inteligentny człowiek, mogący złożyć kaucyę. Włada biegle językami polskim i rosyjskim. **Uzdolniony fachowo w kamieniarstwie oraz w prowadzeniu technicznem kamieniołomów.**

Na żądanie wykażę najlepsze polecenia. Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności Agencya Wgo Stefana Mikulskiego Kraków, Szpitalna l. 26. 2530 3 2

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.